

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.
PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:
miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1.20
na prowincyi:
miesięcz. 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 18 zł.
kwartalnie 3 zł. 80 ct.
miesięcz. 10 " " " 1.35
w Niemczech: miesięcz. 1 zł. 50 ct.
w innych krajach: 2 " "
Wszystkich doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
wieczornego 3 " 4 "
oba wydania razem 4 " 5 "

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Dzisiejszy numer obejmuje 10 stron
druku.

Polityka społeczna i polityka narodowa.

Kto po zeszłorocznych wyborach do Rady państwa nie czuł jeszcze i nie rozumiał, że nasz organizm społeczny jest niezdrowy — tego chyba wypadki ostatnich dwóch miesięcy ostatecznie o tem przekonać musiały. Czują wszyscy, że chorobliwym musi być stan społeczeństwa, w którym zupełnie niespodziewanie, bez widomej zewnętrznej pobudki, podnosi się ruch masowy, groźny dla prawnego porządku, dla bezpieczeństwa życia i mienia. A z pewnością, bardzo nieliczne wyjątki tworzą ci, którzyby w środkach, przez rząd użytych, uznawali cokolwiek więcej, jak tylko chwilowe usunięcie zewnętrznych objawów choroby, a przyznawali im moc, leczącą chorobę samą. Środki te nawet, gdyby wbrew wszelkim oczekiwaniom dłużej miały w mocy pozostać, mogą działać wręcz przeciwnie, utrudniając użycie skutecznych leków.

Poczęła się więc na całej linii dyskusja, która coraz szersze zataczając kręgi, objąć musiała kwestie polityki społecznej kraju i poszczególne stronnictw. Jeżeli z tej dyskusji wyniknie rozumna i uczciwa rewizja programów i metod działania wszystkich stronnictw, z których każde ma na sumieniu pewne błędy i pewne zaniedbania — jeżeli wyniknie znalezienie punktów styecznych a ściśle określenie i odgraniczenie spornych — jeżeli za tem pójdzie wspólna praca w tem, co wspólne, a poważna, wyrozumiała, u wszystkich myślą dobra powszechnego natchniona a przedmiotem swego światła walka o to, co nas różni — może ta dyskusja stać się bardzo szczęśliwym i prawdziwie błogosławionym punktem zwrotnym w życiu naszego kraju.

Ażeby jednak to nastąpiło — ażeby wypadki ostatnich lat stały się punktem wyjścia do działania, uzdrawiającego i wzmacniającego nasz organizm społeczny — trzeba przedewszystkiem, żeby wszyscy przejęli się tem przekonaniem, że polityka społeczna jest istotną, nierozdzieloną częścią polityki narodowej — że jak w teorii jedna od drugiej ściśle odgraniczyć się nie da, tak też i w praktycznym działaniu wszelkie między jedną a drugą rozdarcie i wszelka sprzeczność staje się powodem społecznej choroby a narodowej niemocy.

Nie chcemy do uwag naszych wprowadzać tych polemicznych elementów, które nie są koniecznymi dla wyjaśnienia naszego przedmiotu, i dlatego też nie dotykamy kwestyi, jakie są, jakie mogą i powinny być cele naszej narodowej polityki. Bo jako pewnik przyjąć możemy, że zarówno ci, którzy w rozbiórach uznają „nieodmienny wyrok opatrzo-

ści“ i domagają się tylko utrzymania „bytu“ po za kwestyą państwowej formy tego bytu, jak i ci, którzy niczego na przyszłość się nie wyrzekając, celem narodowej polityki uznają odzyskanie utraconego bytu, że zarówno jedni jak drudzy muszą dla swojej polityki pragnąć jak najpotężniejszego rozwoju narodowej siły. Inaczej pierwsi byłiby nie szczerzy i wyraz „byt“ na ich ustach byłby fałszem i hipokryzją — drudzy byłiby marzycielami, którzy wyobrażają sobie, że dobra sprawa sama przez się, bez ludzkiej zasługi zwyciężyć musi, a mówiąc trywialnie: że pieczone gołąbki same spadną do gąbki.

A gdy staniemy na gruncie narodowej siły, jako koniecznego środka do wszelkiej polityki narodowej, to już zaciera się wszelka różnica między pojęciem „narodowe“ a „społeczne“. Siła narodowa a siła społeczna, to pojęcie zupełnie identyczne.

Zapytajmy teraz, czy pomiędzy ludźmi, trzeźwo a logicznie myślącymi, mogą być różnice w pojmowaniu tej siły narodowej tak co do jej treści, istoty, jak co do jej rozpostarcia na naród cały? Zdawałoby się że nie. Co do samej istoty tego pojęcia, toż rzecz prosta, że składają się na nie naprzód też same elementarne czynniki, które są czynnikami siły uspołecznionej jednostki, więc: zdrowie i siła fizyczna; siła woli, ku dobremu skierowanej, czyli zdrowie moralne; silny a oświecony i wiedzą wzbogacony umysł; wreszcie środki materyjalne, ku utrzymaniu i potęgowaniu tych sił ciała i duszy. A po za temi czynnikami jednostkowymi są te, które wyrabia dziejowe, zbiorowe życie narodowego społeczeństwa i które łącznie z tamtymi w politycznym życiu narodu najważniejszą odgrywają rolę: wyrobione silnie narodowe poczucie i solidarność całego społeczeństwa w obronie wspólnych praw i w dążeniu do wspólnych celów.

Również nie może być różnicy co do kwestyi rozpostarcia tych czynników siły na naród cały. W zasadzie każdy przyzna, że naród, w którym nieliczne wyjątki są oświecone i zamożne, a po za nimi stoją wielkie masy ciemne i nędzne, słabszy jest od tego, w którym te czynniki siły obejmują wszystkie warstwy społeczne. A jest słabszy nie tylko dlatego, że jest on gmachem o kruchych, może przegniłych fundamentach — ale dla tego także, że ta przepaści różnica między wyjątkową zamożnością i oświeceniem nielicznych stosunkowo jednostek a ciemnotą i nędzą milionowych mas, wytwarza kwas społeczny, działający rozkładowo, psuje harmonię społeczną, uniemożliwia narodową solidarność. Można przez czas jakiś przy pomocy bata czy bagnetu zachować pozory jedności i spójni w takim narodzie, mogą nawet tak zwani „geniusze“ polityczni czy militarni naród taki chwilowo doprowadzić do potęgi państwowej i zewnętrznego blasku — ale gdy nie nastąpi wczesna naprawa społeczna, ten bat i bagnet okażą się bezskutecznymi — gmach runąć musi.

Ale między teoretyczną zgodą na tę zasadę, a jej wykonywanie w praktyce życia publicznego, wci-

ska się jako czynnik rozsadzający: gra pozornie sprzecznych a historycznie wytworzonych interesów, wciska się jednostkowy i klasowy egoizm. Każda historycznie wytworzona warstwa społeczna, każda grupa ekonomiczna skłonna jest do tego, by swój interes uważać jako interes narodowy — swoją sprawę jako sprawę narodową. Kto miał rządy i panowanie i przewagę ekonomiczną, pędem egoistycznym stara się nie tylko o ich utrzymanie ale i spotęgowanie — kto z dotychczasowego poniżenia rwie się do obywatelskiego życia, do zrzucenia z siebie brzemienia nędzy i ciemnoty, również jest skłonny do uwierzenia, że w jego interesie streszcza się interes narodowy, w jego sprawie sprawa narodowa, że bez względu na całość ma on wszelkimi do celu wiodącymi środkami, temu swemu interesowi zapewnić zwycięstwo.

Mamy zatem egoizm magnacki i szlachecki i wojskowy — mieszczański i urzędniczy i księży i nauczycielski — mamy chłopski rozdzielony znowu na egoizm chłopa zamożnego i biednego — mamy egoizm robotnika ukwalifikowanego, sługi i proletariusza *par excellence*: dziennego zarobnika.

Ta walka klasowych egoizmów mogłaby najsilniejszy naród rozsadzić, gdyby się na nią nie znalazły hamulce. Na szczęście: *Deus sanabilis fecit nationes* — a cokolwiekby mówili ci, którzy przeczą postępowi moralnemu, a nawet samej jego możliwości — hamulce te stają się coraz silniejszymi. Takim hamulcem, łamiącym jednostkowe i klasowe egoizmy, jest wzrastające poczucie społecznej solidarności i odpowiedzialności, które z wzrostem oświaty, z postępową wiedzą społeczną, coraz się wzmacnia. Im bardziej skomplikowanem staje się życie społeczne, tem bardziej bole i cierpienia każdej części organizmu tego udziela się drugiej tak, że nie może głowa powiedzieć: nie mi to nie szkodzi, że żołądek chory, — nie może którakolwiek część organizmu nie odczuć tego dotkliwie, gdy źle funkcjonujące serce nie dozwala na normalny obieg krwi. Takim hamulcem drugim jest poczucie narodowej wspólności, patriotyzm, owa miłość ojczyzny, która o naprawie stosunków społecznych każe myśleć jeszcze Modrzewskim i Skargom, a potem tym, co w dniu 3-go maja z przywilejów swoich czynili ofiarę — a która też Bartoszm Głowackim racławickie kosy do rąk dała, pomimo, że dopiero słabe świtanie społecznej naprawy ujrzeli. Takim hamulcem wreszcie jest chrześcijańska, ludzka miłość bliźniego, której wyprzeć się nie zdoła nikt, kto jeszcze w sobie nie zabił człowieka, a która nie może obojętnie patrzeć na nędzę, ciemnotę, moralne upadki, sponiewieranie nieraz samej natury ludzkiej wśród szerokich warstw społecznych.

Te trzy potężne hamulce na egoizmy jednostkowe i klasowe — powinna wyzyskać zdrowa polityka narodowa w tym celu, ażeby nie dopuścić do rozbratu między sobą a polityką społeczną — ażeby owa teoretycznie prawdziwa i przez wszystkich uznawana zasada, że siłą narodu jest pomyślność wszyst-

szczy, a także co najpierw spostrzegają i najogólniej mówią o nim ludzie.

Pod koniec dopiero aktu odkrywa się przed nami nagle — warstwa nowa, głębsza: Nadzwyczajna wrażliwość uczuciowa, która sprawia, że Cyrano, zaskoczony propozycją schadzki z Roksana, omdlewa niemal w ramionach Le Breta, szepcząc nieprzytomnie:

— O Boże!... Ja... z nią... schadzka...

Przejdzie byłoby może zbyt gwałtowne do tego nowego a głębokiego szybu duszy, gdyby go Rostand nie złagodził krótką, przedziwną wdziałką sceną, w której Bergerac, nie mając sobie za co kupić obiadu, po rzuceniu aktorom swej kieski, przyjmuje od zachwyconej pojeźdźcem jego bufetowej, która chce go uraczyć zapasami swemi — szklankę wody, ziarno winnego grona, oraz pół makaronika i całuje wzruszoną kobiecinę w rękę, jak księżniczkę, nie tylko z dworską galanterią, ale z głębokim szacunkiem.

Każdy inny, nie Cyrano, wziąłby coś w bufecie na kredyt — nie mając pieniędzy — oddałby lub nie oddał, ale z pewnością nie miałby tej delikatności serca, która płaci natychmiast złotem uczucia każdy objaw dobroci. Takim jest Bergerac względem paszтетnika, za którego honor, zagrożony przez panią Lizę i muszkietera, ujmuje się dlatego, że Ragueneau żywi głodnych wierszokletów; takim jest — dla tego pijaczyny Lignier'a, za którego walczy pod wieżą Nesle, ujęty czcią i miłością, okazaną kochance, przez wypicie z kropielnicy wody święconej, w której ona umaczała palce.

16)

Marya Konopnicka.

O komedii bohaterskiej

Edmunda Rostanda.

Charakter ten jest odrazu skończony. Ani na chwilę nie słabszy, nie potrzebujący przewalczać się, klarować, dobywać z siebie — siebie.

Sytuacje się tylko naprężają, dobywając z tej bardzo czystej duszy coraz nowe tony.

Trudno było-by orzec, co przemaga w Bergeracu: rębacz, czy poeta.

Kiedy się bije, spada jego rymować się zdaje. Gdy improwizuje, wiersz jego — archaicznym formy, ma szcęk rycerskiego oręza.

Jego szalona werwa rzuca się na łeb na szyję z każdej sytuacji. Nie należy też mniemać, że ta lub owa sytuacja jest naciągnięta, jest nienaturalna. Pamiętać trzeba, że naciągnięta i nienaturalna może być dla nas, ale dla tego Gaskończyka wszystko jest możliwem, i wszystko naturalnem. Wprost trudno wskazać choćby jedną scenę, która-by nie była na jego miarę. Nawet ta — z księżycą. Bierze on życie trochę na żart — przynajmniej jego zewnętrzne przypadki; jego powaga, jego seryo, zaczyna się dopiero w sprawach uczucia. Tu także tkwi jego siła i jego słabość. A i siła, i słabości umie być wielkim — do śmierci. Jego dowcip tak samo jest cięty,

jak jego spada. Jak ona też — jest mu zawsze pod ręką.

Po kobiecemu tkliwy, subtelny, jak tylko urodzony poeta — nawet w epoce madrygału — być może; nieśmiały a ognisty, uczony i fantasta, niezależny i wielkoduszny, idealista — aż do donkiszoterii, bohater zwyciężający nie tylko de Valverta, ale i samego siebie, bijący się nie tylko z Hiszpanami Infanta, ale i z odwiecznym złem świata: z kłamstwem, z pychą, z krzywdą słabych, z niesprawiedliwością i głupstwem — jest w każdym calu rycerzem i poetą.

Mieni się on wszystkimi kolorami tęczy, ale sam w swej istocie i głębi jest i pozostaje czystym, nieskazitelnym kryształem, który promień słoneczny prawdy i piękna odbija. Poprostu napatrzeć go się nie można w tej przedziwnej rozmaitości i w tej przedziwnej harmonii. Tony, półtony, ćwierćtony, biegną, lśnią i dźwięczą, jak perły, zawsze w zgodzie, zawsze w związku prawowitym i koniecznym, z kontrpunktem wielkiej duszy i tkliwego serca.

Tu zauważymy wielki kunszt poety.

Ma on przed sobą charakter jednolity, skończony. Ale nie odrazu pokazuje go takim. Odkrywa on nam duszę Bergerac'a — warstwami że tak rzekę.

Cały pierwszy akt, to ekspozycja najwzniekszej warstwy charakteru tego. Bergerac zawadyka, Bergerac dowcipniś, Bergerac rębacz, Bergerac improwizator na każde zawołanie, Bergerac właściciel swego monumentalnego nosa, Bergerac — Gaskończyk jednym słowem. Oto co widzimy, co sły-

kich jego warstw społecznych, znalazła też wyraz w praktyce życia politycznego i ekonomicznego i wcieliła się w pracę i politykę społeczną narodu.

A na kim obowiązek ten przedewszystkiem ciąży i odpowiedzialność za jego spełnienie? Rzecz prosta, że na tych, co dotąd byli zawsze przodem i górą — więc na całej inteligencji narodu — której los szczęśliwy dozwolił czerpać z zasobów wiedzy narodowej i obcej — a tem samem dał jej siłę, jakiej są pozbawione szerokie, podstawowe masy narodu. Na niej cięższe odpowiedzialność za przyszłe losy narodu — za jego życie, lub ostateczny upadek. Jej rzeczą jąć się takiej pracy społecznej i podjąć czynnie taką politykę społeczną, ażeby czynniki narodowej siły przedostały się do najszerszych warstw społecznych i żeby naród był „jak wielki posąg z jednej bryły“ związany tym najpotężniejszym kitem, jakim jest — sprawiedliwość społeczna.

Listy londyńskie.

Londyn, 28 lipca.

(P) Telegraf powiadomił was musiał o oświadczeniu, jakie p. Goschen, minister marynarki, uczynił w Izbie gmin. Nie to było w niem zadziwiającem, że stwierdził potrzebę nowego powiększenia floty wojennej, bo opinia była na to mniej więcej przygotowana i zresztą przy obecnym stanie opinii nie ma wydatku na siły wojskowe, któreby naród odmówił rządowi. Oryginalność atoli dwójaką zauważyć było trzeba. — Jest niezłomną regułą w każdym konstytucyjnym kraju, a przedewszystkiem było tak dotąd w Anglii, że rząd nie podejmuje nowych uzbrojeń i budowy okrętów, bez uprzedniego wotum potrzebnych na ten cel funduszy przez reprezentację narodową. Tym razem nic podobnego się nie stało. P. Goschen oświadczył, iż admiralicya uznała za właściwe, wybudować 4 pancerniki, 4 krzyżowce i 12 torpedowców, co będzie kosztowało 8 milionów funtów szt. Ponieważ jednak zapóźno jest wotować taką sumę na obecnej sesji, minister przedłoży ją w przyszłym etacie. Tymczasem wystarcza mu moralna sankcyja parlamentu!

Trzeba zauważyć, że już w obecnym etacie, oprócz zwykłego normalnego budżetu marynarki, krążącego około sumy pokaźnej 25 mil. funt. szt. zanotowano sumę 7 mil. na budowę 11 dodatkowych okrętów, pomiędzy którymi są 3 pancerniki i 4 krzyżowce. Razem więc z obecnymi 8 mil. poświęca W. Brytania w bieżącym roku 40 milionów funtów szt. na swą flotę. Ogrom tego wydatku zdaje się pochlebiać miłości własnej Anglików raczej, aniżeli ich przestraszać. Postawiona została zasada, że flota wojenna angielska powinna mieć taką liczbę okrętów, jak razem wzięte floty dwóch wielkich mocarstw europejskich, a że siła tych okrętów ma przewyższać siłę rywali. Ponieważ po przedsięwzięciu planu prac nad powiększeniem marynarki, Rosya wystąpiła była ze swym projektem powiększenia jej i przeznaczyła na ten cel 90 mil. rs., zatem Anglia natychmiast postanowiła, bez najmniejszej straty czasu, wybudować owych 20 nowych okrętów, które zrównoważą stratę. Nie można patrzeć bez trwogi w przyszłość. Ponieważ Francya zapowiada nowe wydatki na flotę, ponieważ Niemcy stają do zapasów z potężnym planem, zatem pytać się wolno, czy znowu Anglia uzna za konieczne wzmacniać swoją? Nie trzeba także upuścić z uwagi, że Stany Zjednoczone, nazajutrz po zawarciu pokoju z Hiszpanią, będą posiadały i kolonie na dwóch oceanach i silną marynarkę wojenną. Rodzi się pytanie, czy rząd angielski i ten nowy

czynnik weźmie w rachunek, i czy zamiast przeciwko dwóm nie będzie się chciał zbroić przeciwko trzem mocarstwom? Gdyby do tego przyszło miało, to nawet grubo-skóry John Bull powiedziałby rządowi swemu: basta! Dotąd jednak, jak już powiedziałem, nie ma oznak żadnych protestacyi.

Drugą niezwykłą stroną tego ministeryalnego oświadczenia p. Goschen'a było, że otwarcie powiedział, przeciw jakiemu mocarstwu te potężne uzbrojenia się prowadzą. Nie było dotąd precedensu do takiego kroku.

W imieniu rządu W. Brytanii usłyszała tedy Europa oświadczenie, że przewiduje on starcie się z Rosją na Wschodzie i że nie zaprzestanie się uzbrajać. Nie można powiedzieć, ażeby to był krok przyjacielski! Wprawdzie minister oświadczył, że nie jest to bynajmniej groźbą ze strony Anglii, ale gdy się przypomni zajęcie Wei-hai-wei, i ciągłe spory o koncesyę dróg żelaznych w północnych i środkowych Chinach, to nie trzeba być głębokim politykiem, ażeby dostrzedz, że się antagonizm pomiędzy dwoma mocarstwami zaostrza i że się tam palne materiały zbierają.

Nie potrzeba zapewne kłaść nacisku na wrażenie, jakie ten przebieg sprawy wywołał w poważnych kołach. Ci nawet, co nigdy alarmistami nie byli, są przeświadczeni, że w niedalekiej przyszłości gotują się potężne wypadki. Nie spisałyby na wołowej skórze wieści, co tu obiegają. Pomiędzy najogólniej przyjętymi są te, które przewidują starcie się Anglii z Rosją nie tylko w Chinach, ale i w Persyi. Wiedzano oddawna, że oba rządy intrygują tam i walczą o ustalenie swojego wpływu, ale sądzono, że rozwiązanie tego zagadnienia odłożone zostało do przyszłych czasów. Wobec energii, jaką rozwija Rosya w Azji, Anglicy są zdania, że wypada im działać, zanim ich rywalka nie stanie się jeszcze silniejszą. Kwestya perska ma wejść na porządek dzienny, jak utrzymują tutaj ludzie w zakulisowe stosunki wtajemniczeni, gdy się skończy wyprawa do Sudanu i gdy Chartum upadnie; jest to tedy ewentualność niedaleka. Wtedy szachownica, na której Anglicy manewrować zaczęli, będzie naprzód Arabia, a następnie jej sąsiadka — Persya. Czytając coraz częstsze depesze w dziennikach tutejszych o wrzeniu buntowniczym w Arabii, domyśleć się nie trudno, że się tam przygotowuje nowy akt tragi-komedyi wschodniej. Widocznem jest, że do ostatecznego pokoju daleko nam jeszcze!

Tymczasem sezon londyński kończy się szybciej, niż zwykle. Wypadek ks. Wali i nieruchomości, na jaką jest skazany, wielce się do tego przyczynił, gdyż księżna Wali i ks. Wiktorya nie odstępowały męża i ojca. Lekarze, którzy jeszcze nie wypowiedzieli zdania, czy dostojny pacjent odzyska władzę w złamanem kolanie i czy raz na zawsze kuleć nie będzie, oświadczyli, że dalszy pobyt jego w Londynie skwarnym i nieznośnym w sierpniu, mógłby oddziaływać niekorzystnie na jego zdrowie, i doradzili wyjazd na morze. Jutro przewożą księcia, przy zachowaniu wszelkich środków przeczności na jego yacht Osborne, na pokładzie którego, w namiocie, będzie przemieszkiwał aż do wyzdrowienia. Da mu to sposobność, jeżeli nie do wzięcia udziału w regatach w Cowes w przyszłym tygodniu, to przynajmniej, do przyglądania się tymże. Cała rodzina królewska znajdować się będzie na wyspie Wight, nad którą istotnie trudno sobie wyobrazić przyjemniejszego pobytu w obecnej porze ulew i skąd wasz korespondent londyński następny list do was wystosuje.

Stolica traci swe życie. Parlament będzie jeszcze zasiadać dwa tygodnie, ale najmniejszego zajęcia nie budzi. Wakacje sądownicze i szkolne są za plecami; teatrów kilkanaście zamkniętych a te,

co są otwarte, grają stare sztuki. Dwie wielkie wystawy artystyczne w Akademii sztuk pięknych i w Nowej Galerii zamykają swe podwoje. Istnieje już tylko wystawa francuskiego malarstwa, która urządzona w Guildhall'u pod protekcją lorda Mayora, zachwyca świat artystyczny tutejszy i zgromadziła tysiące widzów. Przed kilku dniami lord Mayor wydał wspaniały bankiet dla artystycznego świata francuskiego. Jeżeli polityka nas dzieli, to sztuka i literatura łączą nas coraz ściślej.

Do dziejów dymisy Bismarka.

(Telegram Słowa Polskiego).

Wiedeń, 2 sierpnia.

Śmierć księcia Bismarka cofnęła wszystkie bieżące sprawy na plan dalszy, nawet wyjazd ministra Kalaya do Ischlu nie zwrócił na siebie uwagi dzienników w należyty sposób i nie doczekał się należytego ocenienia.

Bardzo słuszne wrażenie wywołało ogłoszenie dosłownej osnowy podania się do dymisy Bismarka dnia 18 marca r. 1890. W tem podaniu napisał wówczas Bismark do cesarza Wilhelma II między innemi:

„Ale gdyby nawet było możliwem, naszą zagraniczną politykę prowadzić niezależnie od polityki wewnętrznej, a zagraniczną politykę Rzeszy niezależnie od polityki pruskiej, jakby się stać mogło, gdyby kanclerz Rzeszy nie brał udziału w polityce pruskiej, jak w bawarskiej lub saskiej, i gdyby przy oddawaniu głosu w Radzie związkowej w imieniu Prus nie miał udziału, to i tak przecież po ostatnich postanowieniach W. ces. Mości o kierunku naszej zagranicznej polityki, jak został określony w ostatnim liście odręcznym, jaki W. ces. Mość dołączył wczoraj do sprawozdania konsula w nie mógłbym podjąć się wykonania poleceń tam zawartych co do polityki zagranicznej. Przez wykonywanie takich poleceń, naraziłbym na szwank wszystkie dla Rzeszy niemieckiej nader ważne korzyści, jakie nasza zagraniczna polityka od dziesiątków lat, prowadzona w myśl obydwóch ś. p. poprzedników W. ces. Mości, w naszych stosunkach z mimo niepomyślnych warunków już osiągnęła, a której wielkie, nadspodziewanie wielkie znaczenie potwierdził mi X. po swoim powrocie z P.

„Wobec mego przywiązania do domu królewskiego i do Waszej Ces. Mości — wobec długoletniego życia się ze stosunkami, które dotąd uważałem za trwałe — byłoby mi bardzo boleśnie wystąpić z zwykłego stosunku z Waszą Ces. Mością i z całą zagraniczną polityką Rzeszy i Prus. Atoli po sumiennem zastanowieniu się nad zamiarami, do których wykonania musiałbym być gotów, gdybym w służbie pozostał — nie mogę postąpić inaczej, jak tylko prosić W. C. Mość najpokorniej o uwolnienie mnie od urzędu kanclerza Rzeszy, prezydenta ministrów pruskich i pruskiego ministra spraw zagranicznych — w łaskawości i z emeryturą w ustawie przepisanej.

„Po wrażeniach z ostatnich tygodni i po wskazówkach, jakie wczoraj otrzymałem z cywilnego i wojskowego gabinetu Waszej Ces. Mości, mogę przypuszczać, że tą moją prośbą o dymisyę dogadzam życzeniom W. C. Mości i dlatego mogę liczyć z pewnością na łaskawe zezwolenie.

„Prośbę o uwolnienie mnie od urzędowania byłbym już dawniej przedłożył Waszej Ces. Mości, gdybym był nie miał tego mniemania, że dla Waszej Ces. Mości jest rzeczą pożądaną, korzystać z doświadczeń i zdolności wiernego sługi Pańskich poprzedników. A gdy teraz wiem na pewno, że Wasza Ces. Mość moich rad nie potrzebuje, mogę ustąpić z życia politycznego bez obawy, że opinia publiczna potępi

Jest to kraina, zalana księżycowem światłem miłosnych upojeń.

Wielka balkonowa scena, scena prawdziwie poetycka, w której Bergerac nie tylko nie improvizuje żadnego madrygału, ale ani najmniejszego tryoletu, ani najulotniejszej ballady, lecz rzuca Roksanie bezładne słowa miłości, tak, jak mu one zakwitły w duszy, całemi pękami kwieciami, nie układając ich w bukiety; ta scena pokazuje nam wreszcie to nagie, drżące serce, które się tak wstydliwie otulało dotąd w dowiep i w rozum.

Wszystko tu jest nowem i świeżem, tak dla nas, jak i dla Bergerac'a.

Nigdyśmy go nie słyszeli przemawiającego w ten sposób gwałtowny, nieopatrzny, silny, prosty, bezpośredni. I on też pierwszy raz, nakryty cieniem nocy przemawia do Roksany sam o sobie — mówiąc za innego — przemawia, jak kochanek do kochanki. Żadnej małostkowości, żadnej meskineryi. Rzuca się on ku gwiazdzie swojej z namiętną siłą tęsknoty, długiej i daremnej.

Nie chce kropla po kropli, jak to dotąd czynił w swych listach, sączyć słodyczy półwyznań, półpragnień. On chce porwać, porywa za sobą Roksane do tych ogromnych jasných nurtów wielkiej rzeki, z której dusza spragniona pije całe wieki.

Już mu dowiep sprawność języka, obrotność mowy i gra słów — jest na nic.

Te drobne szczegóły zaostrzają nasz wzrok, naszą uwagę, są jakby nagłym rzutem światła w nieznamienną i czystą głębinę, która się duszą Bergeraca zowie. One nie tylko spajają wielkie momenty akcyi, ale pokazują nam, jak Bergerac ideały swoje stosował w powszednich warunkach życia i jaką była idealność życia tego codzienna i zwykła. Ale akt drugi odkrywa nową warstwę duszy Bergeraca, warstwę, którą nie wszyscy znają i którą pokazać nam mogły tylko wyjątkowe okoliczności.

Jest ona głębszą nie tylko przez to, że leży pod ową najpierwszą, najzewnętrzniejszą i wszystkim widną warstwą junakieryi, ale i dlatego, że tkwią w niej głębsze motywy uczuciowe. Jakaż tu właśnie stacza się krótka, lecz stanowcza i zwycięska walka między przyrodzoną Bergerac'owi gotowością do ofiar, do poświęceń, z tą odrobiną egoizmu, która, wbrew niemu samemu, szczęścia jego broni. Odrobina ta jest może za mała, jak na ludzkie, nawet bohaterские, serce. Nie mógł przecież autor uczynić jej większą, gdyż musiałaby ona w takim razie zażywać idealną miłość Bergerac'a dla Roksany do stopnia namiętności, która znów musiałaby wywołać w duszy jego walkę wprost już dramatyczną, tragiczną, nawet, a zatem zupełnie z założeniem dzieła sprzeczną. Otóż należało egoizm Cyrano odważyć na bardzo subtelnej waży, wprawić go w ruch i osłabić zarazem, a to była trudność nie mała.

Ale Rostand znalazł właściwe w niej wyjście.

Uderzył najpierw w serce Cyrana wspomnieniami dzieciństwa, przeciągnął mu przez serce błękitny obłok marzenia; wzmógł w niem tklivość, rzewność i uczynił rozbrojonym niejako — nim przyszło do walki. Owszem. On dał Bergerac'owi, tak w tych wspomnieniach, jak i w samej już upajającej nadziei tej schadzki — jakiś dział szczęścia, zapychając niem niejako pierwszy głód, pierwsze pragnienie miłości.

A kiedy przychodzi gorycz rozczarowania, Rostand znów jednym ruchem daje jej „contre-coup“ przez zwiększony i szybki ruch akcyi. Nietylko kadeci, ale i wypadki pchają się do izby paszternika tak, że Bergerac co rychlej gorycz tę przelknąć musi, nie smakując jej zbyt długo, musi wejść w sytuację lekkoducha, poety i zawalidrogi. I jest to pięknym pomysłem, że ostateczne zwycięstwo odnosi nad sobą Cyrano nie w obecności ubóstwianej kobiety, lecz w obecności współzawodnika, i to w momencie, który z tem współzawodnictwem nie ma nic wspólnego.

Daje to niezmiernie świeży koloryt całej scenie owej walki, jaką Bergerac stacza, z powodu zaczepki Chrystyana, ze swoją szaloną drażliwością, na punkcie nosa, który, choć noszony na twarzy, jest właściwie jego Achillesową piętą.

W trzecim akcie odkrywa przed nami Rostand jeszcze głębszy pokład psychiczny bohatera swego.

MATERYE najnowsze na suknie damskie i dziecinne otrzymał w wielkim wyborze i poleca takowe

MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów — plac Maryacki Lwów I. 8. —

moje postanowienie, jako niewczesne“. Podpis: Bismark.

Ogłoszenie powyższej osnowy tego aktu wywołało tu wielkie wrażenie. Odnosi się ono przede wszystkim do ustępu, w którym Bismark w bardzo pogardliwy sposób wyraża się o kierunku polityki zagranicznej, zamierzonym przez cesarza. Jest przypuszczenie, że powodem zatargu między cesarzem Wilhelmem a Bismarkiem jest zmiana stosunku Niemiec do Rosji. Szczególnie twierdzą, że konkretnym powodem do nieporozumień w sprawach zagranicznych było odnowienie słynnego „traktatu wzajemnej asykuracji“ (*Rückversicherungsvertrages*) z Rosją. Bismark nalegał na odnowienie tego traktatu; cesarz Wilhelm jednak oświadczył wyraźnie, że tego traktatu po jego upływie nie myśli więcej odnawiać.

Z domu i obczyzny.

Zawziętość niemiecka przeciw naturalnemu rozwojowi polskości w zaborze pruskim nie ustaje na chwilę. Dzienniki szowinistyczne niemieckie co chwilę wynajdują jakąś sprawę, która im daje powód do podżegania rządu przeciw Polakom i stosowania do nich wyjątkowych rozporządzeń. Celem podniesienia stanu włościńskiego, wydana została dla Prus znana ustawa o włościach rentowych, która ułatwia rolnikom utrzymanie się przy ziemi i powiększanie swoich gospodarstw. Ale ustawa jest dla wszystkich — korzystają więc z niej także i włościanie polscy. I oto *Berliner Neueste Nachrichten* trąbią na alarm, że z pomiędzy utworzonych dotąd w całym państwie osad rentowych w liczbie 7104, z których 3702 przypada na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie, jest 2992 w ręku polskim. *Dziennik Poznański* pisze: „Ograniczenia, jakie w tym względzie rząd w r. 1891 zaprowadził, ulegając naciskowi hakatyzmu, wydają się organowi p. Hansemanna niewystarczającymi. Żąda on zrobienia z działalnością komisji rentowej „tabula rasa“ w obu polskich dzielnicach, aby rząd jedną ręką nie psuł tego, co drugą ręką przez komisję kolonizacyjną już zdziałał, albo jeszcze zdziała. *Berliner Neueste Nachrichten* wyrażają życzenie, żeby zupełne zawieszenie działalności komisji generalnej na obwód Księstwa i Prus Zachodnich uchwalonem zostało na drodze prawodawczej. Ładne byłoby to „prawa“, choć co prawda, tego rodzaju „prawa“, sprzeciwiające się jasnym przepisom konstytucyjnym, nie są w Prusach nowością“.

W ostatnim numerze *Politik* spotykamy się z artykułem sytuacyjnym, w którym redakcja dowodzi niemożności powrotu do rządów niemiecko-centralistycznych i wykazuje, że np. Chlumetzky w najlepszym razie mógłby w Izbie poselskiej zyskać 141 głosów na 425 — zabrakłoby mu więc 72 głosy do absolutnej większości. Autor zapytuje: „Zkądże p. Chlumetzky wzięłby te głosy? Czy może u Polaków? Politycy lewicy bagatelizują zwykle solidarność słowiańską. Przypuszczają oni, że Polacy tylko powalają duszy do tego należą. I w tem jest ciężka ułuda, za którą pójdzie przykre rozczarowanie. Duch, który obecnie w Kole polskim panuje, jest wynikiem bardzo gorzkich doświadczeń, bardzo ciężkich walk i głęboko sięgających ewolucyj.“

„Co Polacy i Czesi w ostatnich latach w ścisłej wspólności przeżyli, przecierpieli i przewalczyli, nie zapomina się łatwo — działa to dalej i najlepiej wypróbowanem być może wśród burzy i walki.“

„Wzbierające uczucie w chwilach zapału przy uroczystościach zbratania może się ulotnić — ale pozostaje poczucie wspólności i wspomnienie czasów niebezpieczeństwa czy tryumfu. To zaś właśnie tworzy sprężynę działania, opartego o wierność. My

Czesi jesteście tego świadomi, że Polacy i inni sprzymierzeńcy nie mogą razem z nami prowadzić polityki obstrukcyjnej i nie wymagamy tego od nich — ale ufamy usilnie i nie zawiedzimy się w tem zaufaniu, że chociażby taktycznie od nas się oddzielił, nigdy nie będą popierali polityki, która byłaby zaszczerstwem narodu czeskiego“.

Politik bardzo trafnie ocenia nasze stanowisko. Jeżeliby w dalszym przebiegu wewnętrznego przesilenia w Austrii, Czesi czuli się zniewolonymi powrócić do dawnej młodoczeskiej taktyki parlamentarnej a może nawet naśladować obstrukcję niemiecką, oczywiście Koło polskie na tę drogę z nimi razem nie wejdzie. Ale zasady równouprawnienia narodowego Koło nigdy nie porzuci, w walce o to równouprawnienie nigdy przeciwko Czechom nie stanie.

Wiadomości polityczne.

Warunki pokoju ze strony Ameryki.

Według wiadomości z Waszyngtonu do Biura Reutera, po długiej naradzie ministerstwa, postanowiono postawić na teraz następujące warunki, od których przyjęcia zależy rozpoczęcie właściwych układów pokojowych:

1) Odstąpienie na rzecz Stanów Zjednoczonych wszystkich wysp w Indyach zachodnich — z wyjątkiem Kuby.

2) Wyrzeczenie się zwierzchniczej władzy nad Kubą; Amerykanie wezmą Kubę pod swoją kontrolę do czasu, kiedy tam utworzy się rząd trwały.

3) Odstąpienie jednej wyspy z grupy Ladrõeskiej na stację węglową, a ewentualnie drugiej wyspy na taką samą stację w grupie Karolińskiej.

4) Stany Zjednoczone nie przyjmują na siebie długu, ciążącego na Kubie i Portorico.

5) Stany Zjednoczone nie żądają odszkodowania wojennego.

Specjalna komisja amerykańsko-hispańska otrzyma polecenie ułożyć szczegółowe warunki pokoju pod zastrzeżeniem, że wojsko hispańskie ustąpi bezzwłocznie z Kuby i Portorico.

Co do wysp Filipińskich postanowiono sprawy tej na razie nie załatwiać, a odłożyć ją na czas późniejszy i powierzyć jej załatwienie osobnej komisji amerykańsko-hispańskiej. Aż do załatwienia tej sprawy Stany Zjednoczone będą wykonywać jurysdykcję nad Manilą i najbliższym okresem.

W odpowiedzi na notę hispańską odpowiedziano ze strony Ameryki, że nie może być żadnej dyskusji, żadnych targów nad kwestyą ustąpienia Hiszpanii z Indji Zachodnich i odstąpienia jednej wyspy z grupy Ladrõeskiej. To warunek pierwszy i nieodzowny, od którego zależą dalsze układy. O przysługę losie Kuby rząd amerykański nie chce dać żadnych wyjaśnień i zobowiązań.

Na odpowiedź amerykańską, szczególnie w sprawie wysp Filipińskich, wpłynęło doniesienie admirała Deweya, przewidujące, że tam przyjdzie do wojny między Ameryką a krajowymi powstańcami.

Z Zakopanego.

Chwilowy kaprys nieba tatrzańskiego, objawiający się „siepiącym“, jak mówią tutejsi górale, deszczem, zapędził mnie do pióra, w które radbym dziś wlać jakie żywsze od atramentu barwy, aby opisać urok i piękno przedniej tutejszej pogody, jakiej przez ostatnich kilka tygodni używaliśmy. Dzięki też sprzyjającej pogodzie zaroilo się w Zakopanem i

życie pełnego sezonu — prawdziwej *haute saison* — zawrzało na całej dolinie zakopańskiej.

Hotele pełne, zakłady lecznicze prawie zapelnione, pensjonaty, wille prywatne i wszelkie rozporządzalne mieszkania, z małymi wyjątkami, zajęte. W górach na wycieczkach rojno i gwarno, na drodze do Morskiego Oka, naturalnie najgwarniej i najludniej — wszak to istna perła wycieczek — dostępna dziś, coraz to licznej drużynie turystów — przez wspaniałą do Roztoki już niemal doprowadzoną drogę. Trzeba przyznać, że w dziejach naszej autonomicznej gospodarki krajowej budowa tej drogi zapisaną będzie Wydziałowi krajowemu, jako jedna z poważnych zasług dla dobra krajowego; ale dziękując za „już“ prosimy gorąco o „jeszcze“. Jest tu w Tatrach na polu dróg, dużo jeszcze bardzo do zrobienia, a zrobić warto, bo nakład choć kosztowny wróci się krajowi z pewnością przez zwiększoną frekwencję turystów krajowych i zagranicznych, których tu coraz liczniej się spotyka.

W czasie moich ostatnich wycieczek spotkałem kilkakrotnie cudzoziemców z dalekich nawet stron, a między innymi dwóch Duńczyków, którzy bardzo gorąco wyrażali zachwyt swój dla poznanej po raz pierwszy piękności Tatr. Jednego tylko pojąć nie mogli i nie taili swego zdziwienia, dlaczego tak mało robimy dla ułatwienia cudzoziemcom poznania naszych skar-bów natury?...

Tłumaczyłem, jak umiałem, brak komunikacji, drogowskazów, schronisk itd., boć trudno było przyznać się otwarcie, że to nasze niedołęztwo i nieruchliwość temu winne. Nadrabiałem naturalnie miną i kłębem się na mgły tatrzańskie, że to już wszystko w drodze, że za parę lat jakich — będziemy jeździć samochodem do „Morskiego“, zębata koleją na Rysę, a w hotelu w Kościeliskiej dolinie będzie można dawać bale.

Najciekawszą minę musiałem mieć, kiedy mnie jeden z owych dwóch Duńczyków zapytał, gdzie właściwie stoi pomnik, czy też popiersie dra Chałubińskiego, o którego zasługach dla powstania i rozwoju tutejszej stacji klimatycznej słyszeli moi goście, już zanim tu przybyli. Skreśliłem się na miejscu i pozwoliłem sobie na kłamstwo, że popiersie już zamówione i wkrótce zostanie ustawione na rogu ulic Zamojskiego i Chałubińskiego, naprzeciw Muzeum zasłużonego lekarza turysty.

Czy i kto mnie z tego kłamstwa wyratuje, nie wiem, ale, że Chałubiński zasłużył tutaj bodaj na tablicę jakąś pamiątkową, jeżeli nie popiersie, to fakt i panowie aranżerowie rozlicznych balów, koncertów, tomboli itp., jakich tutaj pełno, zechcą może i o tem szlachetnem i dawno spełnienia czekającym zadaniu nie zapominać. A koncertów mieliśmy i mieć będziemy dosyć.

Mieliśmy więc koncert chóru akademickiego z Krakowa — koncert Mickiewiczowski aranżowany przez p. Świerzyńskiego — wieczór artystyczny grona artystów teatru krakowskiego ze współudziałem barytonisty p. Orzelskiego. Pojutrze usłyszymy w Kasynie Melcera, który przybywa do nas na jeden koncert z Wiednia, a obok niego pannę Tilarzką młodą i wiele obiecującą śpiewaczkę, uczenicę pani Totowej ze Lwowa. Szóstego sierpnia koncertuje sympatyczny nasz skrzypek Henryk Opieński, odpoczywający tutaj na laurach, zdobytych w Paryżu. W koncercie tym weźmie udział pani Totowa, obejmując akompaniament i partię fortepianową, tudzież panna Wanda Osiecimska (śpiew.).

Na niedzielę zapowiedziany w razie pogody festyn na szkoły ludowe w Poznańskim — zapewni pewnie park tutejszy i dostarczy szlachetnemu celowi sporych funduszy.

Jak widzicie rozrywek nam nie brak, czasem nawet trudno wybrać z ambarasu, koncert, czy reunion, tombola, czy odczyt „o bezżeństwie“, zapominałem bowiem

— Nienawidzę rozumu w miłości! — woła z uniesieniem.

... Chcę mówić słowa proste, mocne, co mnie [duszą...

I jeśli nie mam zginąć, dojdę do ciebie muszę!

Jakoż doszły. Gałąź jaśminu, zwieszająca się z balkonu Roksany, zadrżała.

— Chcę umrzeć — woła Cyrano.

— Chcę umrzeć, com już zaznał szczęścia na tej [ziemi,

Bo ta gałąź zadrżała pod słowy mojemu.

Bo ty sama, jak listek, drżysz tam!... Bo ja [czuje.

Bo twe drżenie tu, do mnie, po listkach zstępuje.

Jest to prześlizgnięty i szczerze poetycki pomysł, ta godzina szczęścia, ta chwila upojenia, dana Bergeracowi pod balkonem Roksany. Bez tego wybiegu autora, bez tego czarującego spisku nocy i poety, nie wiedzielibyśmy właściwie, jak Cyrano kocha. Inna to rzecz pisać listy, a inna tak z serca do serca wprost mówić. A potem i on sam, i los jego byłby nam za błąd, za nikły, bez tego żaru, który tej nocy wybuchnął mu z duszy; byłby za bierny bez tego momentu gwałtem niemal i podstępem zdobytej rozkoszy.

Niech teraz Chrystyan bierze pocałunek. On, Cyrano już objął, już posiadał duszę kobiety. Co mówię! On posiadał więcej jeszcze. Alboż nie do niego należał dreszcz ten, zstępujący ku niemu po gałęzi jaśminu?

Ale oto odsłania się przed nami jeszcze głębszy pokład psychicznego tego charakteru.

I tu poczyną sobie Rostand z prawdziwym mistrzostwem.

Dźwiękiem, silniejszym od miłosnego szeptu pod balkonem Roksany, może być dla Bergeraca tylko — hasło boju.

I tylko miłość ojczyzny może być w sercu jego silniejszą nad miłość dla Roksany. Ta wojna, to oblężenie, ten obóz pod Arras, to przyjsie musiało koniecznie, żeby nam odkryć nowe horyzonty duszy Bergeraca.

Z przedziwną i coraz rosnącą szybkością, przedstawia teraz Rostand duszę tę pod zmienne a silne światła pojedynczych momentów akcyj, dobywając z niej coraz nowe, coraz świeższe barwy. Cyrano jest tu bohaterem od pierwszej do ostatniej chwili, w której się przedziera przez hispańskie posterunki, aby zanieść list Chrystyana do Arras, aż do chwili, kiedy umierającemu szepce: „Ciebie kocha tylko“. Nie jest bohaterem na zimno. Owszem, zachwiewa się i to go czyni w oczach naszych bardzo ludzkim i bardzo prawdziwym — zachwiewa się i omal że się do własnej duszy nie przyznaje przed

Roksana, gdy wie, że Roksana właśnie tę duszę kocha.

Ale kula, która przeszywa piersi Chrystyana, zabija w nim tę chwilę słabości. Umarły jest bezbronny. Bergerac nie posięże po dobro umarłego. Nie będzie z nim walczył, nie chce go zwyciężyć. Będzie milczał. Wszystko się skończyło.

To, co mówi Roksana, płacząc nad ciałem zabitego, ma delikatny i subtelny związek z zabitym w swej najwyższej nadziei duszą Bergeraca. Więc kiedy, rzucając się w bój, woła: „Mam do pomszczenia dwa trupy!“ — wiemy, że tym drugim jest on sam. Pierwszy — to szczęście Roksany.

Wrażenie to nie mogło być ostatniem. Byłoby zbyt przejmującym, jak na komedię — choćby bohaterką nawet.

I oto w chwili, kiedy zapaść ma zasłona, zakrywająca nam losy Bergeraca na całe lat piętnaście, daje nam Rostand błyskawiczną syntezę tego charakteru i, zesunawszy nagle wszystkie pokłady duszy bohatera swego, czyni z nich kokół, na którym stoi dawny Bergerac — Bergerac, walczący pod sztandarem z chusteczki Roksany, Bergerac, który wśród świstu kul, lecających odnajduje swą werwę, swoją szaloną fugę, Bergerac, który, nim się rzuci w śmiertelny ogień, błyska wrogowi w oczy nagą klingą swej szpady i swoim dowcipem:

To kadeci gaskońscy są dzielni, Kapitana de Castel Jaloux!

FARBY artystyczne olejne i akwarelowe w pudełkach kompletnych i pojedynczych tubach

poleca **O. T. WINCKLERA SYN**
Lwów, Rynek 28.

nadmienić, że i ten sympatyczny dla starych kawalerów temat poruszaliśmy niedawno, dzięki radcy Trzaskowskiemu, który miał odczyt o tej kwestyi „piekającej“.

Na dobrym sezonie korzysta także przemysł krajowy. Oto przybyli z za kordonu rodacy nasi, kupują tutaj bardzo chętnie wyroby naszego przemysłu a między innymi wystawione na zbyt w Bazarze zakopańskim p. Bauma na Krópkach, wyroby hafciarskie z Makowa. Wprowadzone dzięki inicjatywie p. Bauma po raz pierwszy z Zakopanem w handel hafty makowskie, przedstawiają się tak co do wykonania, jak co do romantyczności towaru (serdaki, makaty, torebki ręczne, peleryny etc.) bardzo gustownie i porządnie, zapowiadając poważny rozwój i odyt. Wyroby te wyrugować powinny u nas całkowicie podobne tandetne węgierskie towary, jakimi nas zarzucają niektóre handle i domokrażcy.

Na zakończenie dzisiejszej korespondencji — zwracam się jeszcze raz do sfer, mających na głowie i sumieniu naszą nieszczęśliwą kolej zakopańską: Weźcie panowie już raz rozbrat z dotychczasową grą w ciuciubabkę i albo budujcie tę kolej albo ustąpcie innym, którzy mniej będą kaprysić i grymasić, a więcej działać. Gdzie idzie o interes ogółu, tam trzeba poświęcić może na pozór ważne, ale zawsze tylko „osobiste“ kwestye. Tyle na dziś — reszta później.

Ognik.

Czas odnowić przedpłatę.

Warunki przedpłaty w nagłówku.

Kronika miejscowa.

Lwów, 2 sierpnia.

Jutro :

- 3 sierpnia. Środa, *Znalezienie św. Szczepana*.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 45, zachód o godzinie 7 minut 26.
- Dnia tego roku 1847 świetna mowa Mierosławskiego przed trybunałem w Berlinie.
- O godz. 8 wiecz. capstryk jubileuszowy muzyki wojskowej przed głównym odwachem, przed komendą generalną i przed namiestnictwem.

Złota mszę odprawi w sobotę, 6 bm., o godz. 9 rano w katedrze ormiańskiej czcigodny jubilat, ks. arcybiskup Issakowicz. W dniu tym, jak wiadomo, odbędzie się we Lwowie obchód jubileuszowy ukończenia przez społeczeństwo polskie kapłana-patrioty.

Naczelnny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu, p. Jan Serefowicz wyjechał na 6 tygodniowy urlop. Kierownictwo galic. dyrekcji poczt i telegrafów objął starszy radca pocztowy p. Emil Gaberle.

Orzeczenie grona obywateli pod przewodnictwem dra Antoniego Małeckiego, w sprawie dra Natana Loewensteina, zamieszczamy w dzisiejszym numerze. Orzeczenie to zadaje kłam oszczerstwu, przez znane lwowskie paszkwilowe pismo na dra Loewensteina rzucanym. Możemy dodać na podstawie naocznego przekonania się, że poseł Winkowski po zbadaniu tej sprawy na podstawie akt, jeszcze przed orzeczeniem grona obywatelskiego, wystosował do dra Loewensteina list, w którym wyraża mu swój pełny szacunek i ubolewanie z powodu zwróconej przeciw niemu, a przez p. Winkowskiego podpisanej interpelacji w Radzie państwa.

Na wydziale budowy maszyn tutejszej politechniki złożył p. Adolf Edelman, rodem z Kiele (w Królestwie Polskim), drugi egzamin rządowy z odznaczeniem.

Wyścigi cyklistów odbędą się we Lwowie na torze L. K. C. dnia 7 sierpnia, w przyszłą niedzielę. Biegów 9, a mianowicie: wyścig główny na rowerach (10.000 metrów), bieg nowicjuszy, wyścig dla zamiejscowców, na tandemach (5000 m.), zachęty, Omnium Handicap, wyścig z wyrównaniem, pocieszenie i „match“ pomiędzy najlepszymi jeźdźcami dnia (10.000 metrów). Nagrodę stanowią będą: dwa medale złote (w pierwszym i ostatnim biegu), kilkanaście medali srebrnych i brązowych itd.

Zawadzaki i łgarze bezczelni,
To kadeci !...

I otośmy odnaleźli naszego Gaskończyka.

Nie pomyślę się chyba, gdy powiem, że rysy psychiczne, jakie Rostand w akcie piątym dobywa z duszy bohatera swego, należą raczej do typu, niż do indywiduum. Są, i na szczęście ludzkości zawsze pewno będą serca, stworzone z gwiazdzistego prochu tych, co nosili imiona Ryszarda Lwie Serce, Cyda, Bayarda i innych tej miary.

Z gwiazdzistego prochu tych, co szli ku jakiejś dalekiej, dalekiej Jerozolimie, bronić i wyswobadzać jakąś wielką, wielką świętość. Co szli w błękit ideału, w słoneczność — nadziei. Czas roztrząsał prochy te po gościncach życia i przysypał je pyłem powszedniości jego. Ale serce, w które zapadnie choćby jeden atom tych prochów — świeci — gwiazdą. I powstaje wtedy taki Bergerac, który, jak Lwie Serce, ciągnie do Ziemi Świętej ideału, jak Bayard nie znosi skazy na kłindze, makulę na duszy; jak Cyd — wojuje z odwiecznymi wrogami świata: z kłamstwem, z bezduchem, z krzywdą słabych i choć nie czeka na zwycięstwo, choć wie, że na tem wielkiem bojowisku padnie, do ostatniego tchu za prawdę swoją walczy... walczy... walczy...

KONIEC.

Wojskowe czasy były u nas przed laty, kiedy Galicyę chciano gwałtem zrobić niemiecką; wtedy na ulicy cywilny rad nierad ustępował z drogi wojskowemu, któremu wolno było wiele, więcej, niż cywilnemu, dlatego tylko, że wojskowy miał mundur na sobie i pałasz lub bagnet u boku. Te smutne czasy, Bogu dzięki, minęły dawno i od dawna też w polskiej Galicyi przywykliśmy do tego, że żołnierz jest żołnierzem tylko póki w służbie, w koszarach czy na ćwiczeniach, zresztą nie ma nic do rozkazywania cywilnemu, który nigdy nie jest od niego posłudniejszym; przywykliśmy do tego, że żołnierzowi po za służbą nie wolno robić użytku z broni — tak samo, jak nie wolno mu wyprawiać gwałtów publicznych — na równi z cywilnym.

Jak się to dzieje, pytamy, że dziś owe nieszczęsne czasy zaczynają się odzywać żywym echem? Jeżeli nie we Lwowie, to na prowincyi, w ostatnim czasie co parę tygodni zdarza się jakiś wypadek samowoli raz oficera, innym razem kaprała lub szeregowca, bądź w miejscu publicznym, bądź też na ulicy. Pisałmy bardzo często o napadach wojskowych na „cywilów“, o ich pobiciu, pokaleczeniu itp. awanturach.

Przed kilku dniami donosiliśmy o wypadku niebywałym w dzisiejszych czasach, o napadzie oddziału artylerzystów w południe, na ulicy Batorego, na budę raka, pobiciu jego pomocników i bezprawnem uwolnieniu psa pana oficera.

W ostatnich tygodniach słyszeliśmy niejednokrotnie o skargach mieszkańców tych ulic, gdzie są kosza, na swywole żołnierzy: przed kilku dniami doszły nas wiadomości z Wulki, że tam cywili nie mają ani chwili spokoju z powodu wojowniczego usposobienia huzarów z pobliskich koszar; wreszcie w sobotę doszło do tego, że pijany huzar wyprawiał przez cały wieczór na ulicach miasta harce bezkarne, kalecząc przechodniów.

Tego dnia, około 8 wieczorem huzar, nazwiskiem Dohanyos, wypadł z koszar na Wulce z dobytym pałaszem i butelką wódki, sterczącą z kieszeni — wstanie pijanym, — i wywijając pałaszem na wsze strony, pędził ku miastu, z wrzaskiem piekielnym.

Temu i owemu przechodniowi dostało się po drodze; kto mógł, zmykał do bramy, żeby ująć ciosu huzarskiego pałasza. Żołnierza gniewała ucieczka przechodniów, więc ich zaczął doganiać. Tak dojadł np. Katarzynę Śliwińską z przedmieścia, którą ciął szablą w plecy i gdyby nie tłumok, na którym zatrzymała się szabla, a który ostrze przecięło na dwoje, byłby ją zabił.

Dalej nawinął mu się pod rękę koło stawu Hoszczuka woźny firmy „Haas i Synowie“, nazwiskiem Szymon Karawan, wracający spokojnie do domu. Zamierzył się więc pałaszem na niego. Woźny ręką prawą zasłonił zagrożoną głowę i pałasz, ugodziwszy w rękę, zadał Karawanowi ranę do kości, długą na kilkanaście ctm.

Huzar, plosząc ciągle przechodniów, wpadł wreszcie w ul. Sykstuską, gdzie za uciekającymi wbiegał aż do bram kamienic, płazując wszystkich. Pędził dalej aż do poczty, gdzie zatrzymał się dla stoczenia walki z pierwszym spotkanym stojkowym, kapralem Dziubą. Rzucił się jak dziki zwierz i dopiero gdy żołnierz Kortowicz przyszedł z pomocą policyantowi, udało się rozbroić pijanego huzara i odprowadzić na odwach.

Tymczasem biedny woźny Karawan włókł się do domu, strugą krwi znacząc swoje ślady; przez niedzielę przeleżał w łóżku i dopiero wczoraj był u lekarza, na policyi i u nas, żeby nam opowiedzieć szczegóły tej awantury, o ile jego dotyczy. Biedak przez jaki miesiąc nie będzie zdolnym do pracy z winy huzara Dohanyosa, którego nawet nie zaczepił.

I co na to wszystko generalna komenda korpusu?

Zbrodnicy czynu dopuszczono się onegdajszej nocy około godz. 2 w ulicy Lwiej.

Żołnierze policyjni nr. 161 i 162, przechodząc ulicą po drugiej w nocy, ujrzeni w ryszotku człowieka odartego prawie do naga, a leżącego bezprzytomnie. Po kilku bezskutecznych próbach przyprowadzenia go do przytomności, policyjanci przywołali dorożkę i odwieźli owego człowieka do Towarzystwa ratunkowego. Tam przez długi czas pracowano, zanim przywrócono go do życia; nieszczęśliwy nie odzyskał jednak przytomności i w politowania godnym stanie odwieziony został do szpitala powszechnego, gdzie walczył do tej chwili ze śmiercią.

Wedle orzeczenia lekarzy, ów nieznaną osobą odniósł ciężkie uszkodzenie wewnętrzne, prawdopodobnie wskutek silnego uderzenia w podbrzusze lub pod żebrą.

Śledztwo policyjne wykazało, iż człowiek ten, odziany przyzwyczajenie odwiedził jeden z domów znajdujących się przy ulicy Lwiej i wychodząc z tamtąd, posiadał około 25 złr. w gotówce. Wszelkie okoliczności zdają się wskazywać, iż napadnięto go w celu rabunku, i zaraz lub też później, gdy nieprzytomny leżał przez czas dłuższy na ulicy, odarto z odzienia...

Musi to być sprawką podejrzanych indywiduów, krążących w tej części miasta, pełnej zepsucia i demoralizacyi.

Dalsze śledztwo w toku.

Dzielne latorośle woźnego, listonosza i kancelisty, trzech chłopcy czternastoletni, zabawiali się wczoraj po południu w ten sposób przy ulicy Św. Teresy. że kamieniami wielkości pięści rzucali w kierunku... wszystkich czterech stron świata. W tym samym czasie, kiedy chłopcy uprawiali olimpijskie igrzyska —

w ogrodzie zakładu Św. Teresy zabawiali się również dziewczęta, w sposób mniej wojowniczy.

Kamień, rzucony wojowniczą dłońią któregoś z chłopaków — ugodził jedną z dziewczątek z taką siłą w czoło, że biedactwo zakrwawione padło bez przytomności na ziemię. Na krzyk towarzyszek zbiegły się dozorcynie, a wkrótce rozpoczął się pościg za sprawcami, którzy chcieli korzystać z szybkości nóg swoich. Nie udało im się jednak i drżących ze strachu sprowadzono na inspekcję policyjną, skąd, po spisaniu protokołu i udzieleniu winowajcom stosownej admonicyi — wszystkich trzech pozostawiono na wolnej stopie — bez kaucyi.

Usiłowane samobójstwo. Józefa Kumicka, żona stróża domu w ul. Jagiellońskiej, licząca lat 28, usiłowała odebrać sobie życie przez otrucie. Wezwane Tow. ratunkowe odwiozło ją do szpitala po udzieleniu pierwszej pomocy. Powodem rozpaczliwego czynu niewierność.

Ciężkie poparzenie. Towarzystwo ratunkowe opatrzyło wczoraj po 2 po południu sparzoną ukropem Sarę Stolz, poczem oddano ją opiece domowej.

Pobicie. Stróż domu położonego tuż pod rogatką Zamarstynowską, zgniewany tem, iż małe huśtał się na drzwiach wchodowych, wpadł do mieszkania matki jego, Julii Ostrowskiej, żony szewca, i wywoławszy sprzeczkę z kobietą, zbił ją tak niemilosierdzie, że wezwane przez mieszkańców domu Tow. ratunkowe przez pół godziny pracowało, by ją przyprowadzić do przytomności.

Wypadek przy budowie. P. H. Sever, budowniczy, prosi nas o zamieszczenie, że przy budowie domu pod jego kierownictwem w ul. Słonecznej dnia 27 z. m. jedynie w skutek nieostrożnego obchodzenia się przy robocie stracono przypadkowo beczkę z cementem z wyższego na niższe rusztowania, które się jednak nie zaważyły, są bowiem prawidłowo urządzone w każdej kondygnacyi budowy, zaopatrzonej nadto dachem ochronnym.

Niedzielny pociąg spacerowy, dążący około 3 po południu ze Lwowa do Brzuchowic, obrzucało pięć łobuzów błotem i grudami ziemi. Piaskiem, błotem pozasypywano oczy wycieczkowcom. Nadprogramowe te niespodzianki urządzone przez przedmiejskich łobuzów publiczności, jadącej celem użycia odrobiny świeżego powietrza w podmiejskich koloniach letnich, jak Brzuchowice, Zimna Woda i t. d. zdarzają się zbyt często i zwracamy na nie uwagę władz kompetentnych.

W wieku pary i elektryczności wszystko zdaje się dojrzewać prędzej; tak też działo się z miłością pana Juliana.

W sobotę poznał „ją“ w teatrze, w niedzielę złożył pierwszą wizytę w domu rodziców, w poniedziałek oświadczył się, we wtorek odbyły się uroczyste zaręczyny, w środę zaś... wzięto harczeczonego do kozy, w której siedzi już od dni pięciu. A wszystkiemu temu winna jedynie służba hotelowa. Do jednego właściciela z hoteli tutejszych zajeżdżał okazały jegomość z zagranicy i począł prowadzić życie na skalę, która wzbudzała nie zazdrość, ale podejrzanie. „Piątkami“ i „dziesiątkami“ rzucał, jak z rękawa.

Służba zrazu z podziwem przyglądała się wybrykom młodego jegomości, później zaś dała znać o wszystkim policyi.

Zapytany o legitymacye — przedstawił się, jako obywatel z Wileńskiego, chwilowo przebywający we Lwowie. Badany następnie na policyi, zeznał, że zameldował się w hotelu pod fałszywym nazwiskiem, nazywa się bowiem Julian M. W śledztwie, prowadzonym już w aresztach policyjnych, gdzie tymczasowo internowano młodego „panka“ — przyznał się, że nie jest obywatelem ziemskim, jak twierdził poprzednio, lecz tylko „zwykłym sobie“ stolarzem z Petersburga, skąd przyjechał, ażeby latami uzbierany grosz — przetrwonąć.

Historia z każdą chwilą stawała się coraz ciekawszą i podejrzana. Julian zeznał w dalszym ciągu, że w Petersburgu pozostawił żonę i dzieci, uciekł zaś stamtąd z kochanką, z którą pokłócił się w Krakowie i porzuciwszy ją w obcym mieście, przybył do Lwowa. Romantyczne przygody ściagały go jednak na każdym kroku.

Przybywszy do Lwowa — poszedł naturalnie do teatru i tam, na balkonie, zapoznał się z pewną nauczycielką, która mu się nadzwyczaj podobała. Ognisty „facet“ w ciągu czterech dni sprawę postawił na takiej stopie, że, gdyby go byli piątego dnia nie zamknęli — byłby był z pewnością stanął już na ślubnym kobiercu z „narzeczoną“.

Panna pod względem temperamentu — dorównywała zupełnie „kawalerowi“. Wezwana na policyję, dla świadczenia o prawdzie — przyznała się do wszystkiego i to z wybuchem namiętności, która w podziw wprowadziła przesłuchującego strony — komisarza.

— Ależ on jest żonatym, moja pani — przedstawiał komisarz.

— To nie... Ja go kocham i mimo wszystko musi być moim — brzmiała odpowiedź. — Małżeństwo jego, zawarte w Petersburgu, z żoną prawosławną, można unieważnić...

Wobec tego argumentu wszelkie tłumaczenia na nie by się zdały. Toż i komisarz, nie mając mocy do roztrząsania ludzkiego sumienia i uczciwości — pozostawił miłość na chwiejnej fali czasu, sam zaś zajął się tylko pacjentem, który, mimo stałości swojej, ostatniej, a tak błyskawicznie zdobytej narzeczonej — nie przestał mu być podejrzanym. Na razie więzieni używa wszelkich praw, przysługujących nie skazanemu, ale tylko podejrzanemu. Narzeczoną zajmuje — nie z pieczołowitością, godną lepszego... ułokowania. Rze-

czy narzeczonego zabrała z hotelu do domu, widuje się z nim i cieszy myślą lepszej przyszłości.

Codziennie w południe, przed bramą „furdygarni“, można widzieć elegancko ubraną postać niewieści, za nią zaś służącą z koszyczkiem, pełnym najlepszych przysmaków. To „ona“ niesie obiad „jemu“. A tymczasem z biura policyi gonią sztafety do Krakowa, gdzie porzucona „Aldona“ roni łzy za straconym kochankiem; druty telegraficzne niosą dalej zapytanie, w stronę Petersburga: „Kto on zacz? Skąd? I po co tu przybył?...“

Błyskawiczna miłość w tych już dniach zapewne równie błyskawicznego doczeka się rozwiązania, po którym, kto wie, czy nie zostaną złamane aż trzy serca niewieście... Ej! mężczyźni! mężczyźni!...

Kronika krajowa.

Na Skalce w Krakowie, gdzie pod kościołem OO. Paulinów, w grobie zasłużonych, spoczywają obok Kraszewskiego i Lenartowicza drogie szczątki niezrównanego pieśniarza naszego, Adama Asnyka, odprawili wczoraj ks. przeor Fedorowicz nabożeństwo żałobne z powodu pierwszej rocznicy zgonu poety. W nabożeństwie uczestniczyła dość liczna publiczność, która po mszy św. zeszedłszy do krypty, doznała przykrego wrażenia, nie znalazłszy jeszcze sarkofagu nad płytą kryjącą trumnę Asnyka. Dziś, w rok po śmierci zasłużonego męża, któremu Kraków własnym kosztem sprawił pogrzeb, nie ma jeszcze nawet napisu, ani żadnego znaku, gdzie znajduje się grób poety. Dziwna to opieszałość zarządu owego miasta pamiątek, jak się to opieszałość zarządu owego miasta pamiątek, jak się Kraków z chlubą zwykł nazywać.

Pod adresem władz kolejowych. Jeden z naszych znajomych pisze do nas: Zakaz niepalenia w oddziałach kolejowych, przeznaczonych dla niepalących, nie jest należycie przestrzegany. Konduktorzy są dla palaczy bardzo pobłażliwi i albo słabo biorą w obronę nie znośzących dymu tytoniowego albo wcale się o nich nie troszczą. Celem ilustracji niech posłużę fakt następujący: Piszący te słowa wsiadając dnia 31 z. m. do oddziału dla niepalących w pociągu, odchodzącym z Jarosławia o g. 1 m. 49 zastał tam konduktora rozpartego na siedzeniu i zabawiającego się z drugim jegomością kieliszkiem, oraz trzeciego na palącego niehawańskie cygaro. Zaledwo zdołałem pokłonić go, by przestał palić, gdy konduktor, który pośpiesznie wymianę słów słyszał i ani się nie ruszył, przednią sprawę poprzeć, także począł palić. Oświadczyłem mu, że jeśli nie przestanie palić, zrobię doniesienie do władzy, na co odebrałem odpowiedź, że może to zrobić, jeśli mi się podoba. Widząc te sceny, piasego kompan konduktora również wziął się do cygara i dopiero na interwencję kilku pasażerów, między którymi jechała kobieta z bolem głowy, zdołaliśmy spowodować zagaszenie cygar.

Nasuwa się uwaga, że scen takich, które z mądrymi odmianami bardzo często się powtarzają — uniemożliwiają spokojni podróżni, gdyby zakaz palenia cygar w oddziałach dla niepalących obowiązywał bezwarunkowo. Zdarza się często, że kilku palaczy, jadąc w oddziale dla niepalących, chętnie czynią sobie nawzajem koncesje i cnią, aż ciemno w oddziale, a wsiadający w następnej stacji podróżni, którzy rzeczywiście dymu nie zniosą, muszą albo walkę toczyć i być narażeni często na niezbyt uprzejme obejście towarzyszy podróży, którzy w każdym razie uważają go jako intruza, zakłócającego im spokój, albo dusić się w dymie. Życzący sobie zatem należało, ażeby władze kolejowe ściślej przestrzegały przepisów o paleniu cygar w wagonach.

Morderstwo w Tyśmieniczanach. Korespondent nasz stanisławowski donosi nam:

W sprawie zagadkowej śmierci pastuszek w Tyśmieniczanach, o czym doniosła wam korespondencyja stamtąd przed tygodniem, wykryło śledztwo tutejsze sądowe, że podejrzenia powzięte przez członków komisji sądowo-lekarskiej opierają się na prawdzie.

Chłopak nie zginął śmiercią samobójczą, ale został zamordowany i to w sposób następujący: Chłopak ów, liczący lat 12, służył u Dmytra Czujki, jako pastuszek. Kiedy powrócił bez bydła, Czujko wsiadł na konia i pognał za nim. Tymczasem żona Czujki wzięła chłopaka w obroty. Jako narzędzie do wymierzenia mu kary posłużył jej pralnik, którym kilkakrotnie chłopaka uderzyła po głowie. Pastuszek ogłuszony, padł, jakby bez życia. Powrócił tymczasem z pościgu za bydłem Czujko, a żona zwróciła się przed nim, co uczyniła. Chłopię leżało jak martwe. Czujko podrapał się w głowę, podumał, wreszcie przerzucił sobie chłopczykę przez ramię i do stodoły go poniósł, gdzie go powiesił, aby zgon jego upozorować.

Chłopak na postronku jednak dopiero ducha wyzionął, o czym znaki na szyi jego aż nazbyt dowodnie świadczą.

Reszta wiadoma. Czujko zdjął trupa z postronka i narobił gwałtu, że chłopczyka się sam obwiesił, tymczasem całej historii i operacyi na pastuszkę był świadkiem sąsiad Czujki, który z płotu, od siebie, wszystko to widział. Czujkę i żonę jego uwięziono.

Stanisławów, 1 sierpnia. (Od nasz. kor.). Zapowiedziane na wczorajszą niedzielę przez stowarzyszenie „Proletaryat“ walne zgromadzenie robotników, na którym miała być omówiona kwestya współdziału partii socjalistycznej przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza, ewentualnie i wybranym mówcą, nie przyszło do skutku, albowiem właściciel sali, gdzie wiec miał się odbyć, w ostatniej chwili salę odmówił, pomimo, że z góry mu za nią zapłacono.

Czy kwestya Mickiewiczowska, czyli też — co prawdopodobniejsze — druga sprawa, nieco drażliwej

natury, kasy chorych, stanęła tu na zawadzie i zatarasowała robotnikom przed nosem drzwi, niewiadomo, dosyć że zgromadzenie się nie odbyło i zapewne pod gołem niebem odprawie je robotnikom przyjdzie.

Jak słychać, chcą socjaliści nasi urządzać uroczystość Mickiewiczowską osobno i sprowadzić na nią posła Daszyńskiego. Dlaczego już dzisiaj rzecz przesądzać i pragnąć się od ogółu odłączyć, skoro komitet zasadniczo uchwalił, że głosu robotnikom udzieli, trudno zaprawdę zrozumieć. Jeżeli jest prawdą, że socjaliści, chcąc dać wyraz łączności narodowej, hołd Adamowi pospołu z wszystkimi innymi złożyć pragną, niechże tego dowiodą, mając ku temu obecnie sposobność najlepszą. Droga do tego atoli jest zwołanie zgromadzenia wszystkich robotników, do jakichkolwiek stowarzyszeń należących i wybranie na niem mówcy. Niechaj większość rozstrzyga, kto ma przemawiać. Komitet przyjmie do wiadomości uchwałę tego zgromadzenia i liczyć się z nią będzie musiał, jako z życzeniem mas pracujących, dla których Mickiewicz przede wszystkim miał serce pełne potężnej miłości. Wszak to on powiedział:

„Nazywam się Milion, bo za miliony

Kocham i cierpię katusze“.

Komitet uchwałą powziętą dał dowód, że jest najprzychylniej usposobiony dla przemówienia reprezentanta warstwy robotniczej, niechże „Proletaryat“ ze swojej strony także złoży dowód, że nie idzie mu o agitację partyjną, ale o uczczenie wieszcza, który rzekł:

„Czuję całego cierpienia narodu“.

Precz zatem ze separatyzmem!

Dr. Y.

Żydaczów. (Od nasz. kor.) Sezon letnich pożarów rozpoczął się już u nas. Dnia 1 b. m., w kilka minut po godzinie 12 w nocy, wybuchł w zabudowaniach gospodarczych mieszczanina Cichockiego na tak zwanem „Zawalu“ pożar, który w kilka minut objął 4 gospodarstwa. Usiłowaniami straży ochotniczej, z pomocą nadbiegłych ludzi, udało się energiczną obroną dwóch, w bezpośrednim pobliżu ognia znajdujących się budynków pożar umiejscowić, a i aura dość była łaskawą, bo wiał lekki tylko wietrzyk wschodni.

Zauważyliśmy przy tym pożarze, że bardzo wielu niepowołanych miesza się do akcji ratunkowej, paraliżując przez to zarządzenia naczelnika straży. Są to szczególnie organa gminne, które daleko korzystniej użyłoby mogły swej ingerencyi, pilnując dostarczania wody do sikawek w akcji będących. Jeżeli gmina raz powziętą uchwałą odstąpiła czynności straży pożarnej miejskiej, ochotniczej straży ogniowej, to sądzimy, że tylko naczelnik tej straży lub jego zastępca, mają prawo kierować akcją ratunkową, chodzi bowiem w danej chwili właśnie o to, by kierownictwo ratunkiem zespolone było w jednej dłoni. Krzykiem i nawoływaniem niczego tu zdziałać nie można, owszem, przyczynia się to tylko do wywoływania bezpotrzebnego haosu.

Przyznać musimy, że żandarmerja dzielnie wywiązała się ze swego zadania i ze znakomitą skutkiem wspierała dzielną straż naszą. Nie obyło się i bez przykrego wypadku, gdyż żandarm Gaciarz ugodzony został przez rzuconą z dachu belkę tak silnie w głowę, iż padł zemdłony i dopiero po długim czasie przywrócono go do przytomności.

Szkoda wynosi około 1000 zł., z których tylko 400 zł. były ubezpieczone.

Zwrócić musimy także uwagę władz na niezdarność stróżów nocnych, którzy nawet nie uderzyli w dzwon alarmowy.

Szósta lista gości przybyłych do Szczawnicy (od 18 do 25 lipca b. r.) obejmuje drużyn 210, osób 385. Ogółem od początku sezonu przybyło do Szczawnicy 1688 osób.

„Słowo Polskie“ dla dzielnicy Łyczakowskiej prenumerować, nabywać i zamawiać można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ulicy Łyczakowskiej.

Od Administracyi. O. W. Z. w Lipowcu. Dopiero z dzisiejszej korespondentki dowiedzieliśmy się o przeznaczeniu nadesłanego 1 zł. Na przekazie prócz kwoty i liter O. W. Z. nic więcej nie ma.

Na dar honorowy dla „Gazety Opolskiej“, której redaktor Koraszewski za patriotyczną działalność odsiaduje karę ośmiomiesięcznego więzienia, złożyli w naszej Administracyi: p. Zygmunt Tygier przez administrację *Kuryera lwowskiego* 1 zł., O. W. Z. 1 zł., członkowie Kasyna w Grzymalowie 7 zł. 30 ct., komitet obchodu Mickiewiczowskiego w Schodnicy z czystego zysku 50 zł., urzędnicy Kasy oszczędności m. Tarnopola 8 zł., przedsiębiorstwo budowy kolei lokalnej Trzebinia-Skawce, Olewiński i Bogucki w Wadowicach 50 zł., zaś funkcyjnarjusze tego przedsiębiorstwa 10 zł., dr. Opolski 10 zł. Razem dotąd zebraliśmy 514 zł. 97 ct.

Na pomnik Mickiewicza we Lwowie złożył w naszej Administracyi: XI. oddział rachunkowy kraj. dyrekcji skarbu 5 zł.

Na szkołę polską w Białej złożyło w naszej Administracyi: na wiadomość o śmierci Bismarka, tego wroga wszystkiego, co polskie, zebranie towarzyskie w Zadzórzu 5 zł.

I. serya kolonii wakacyjnej chłopców wraca z Hrebenowa w sobotę dnia 6 sierpnia o godzinie 2:10 w południe, wedle zegara lwowskiego.

Chłopcy, przyjeżdżający na II. seryę, mają zgromadzić się w niedzielę dnia 7 sierpnia o godzinie 6 popołudniu w szkole im. Staszica.

Wyjazd II. seryi nastąpi w poniedziałek, dnia 8 sierpnia, o godzinie 3/4 na 6 rano z dworca głównego.

Repertuar teatru letniego:

We czwartek 4 sierpn. „Cyrukowcy“, komedia w 3 aktach Schönthana.

W sobotę 6 sierpn. „Malka Szwarcenkopf“ z p. Nowackim w roli Jojnego i p. Modzelewskim w roli Marszelika.

W niedzielę 7 sierpn. „Malka“.

Lwowski Towarz. śpiewacki „Echo“ urządza w niedzielę 7 sierpnia b. r. koncert w Truskawcu. Część dochodu przeznaczona na budowę bursy im. A. Mickiewicza w Drohobyczu.

Udogodnienia pocztowe. Dyrekcya poczt i telegrafów przysłała nam następujący komunikat: Dyrekcya poczt i telegrafów, chcąc stworzyć dla publiczności, jak najdalej idące udogodnienia, udała się do Izby handlowych po opinię, czy i o ileby pożądanem było urządzenie w większych miastach przyjmowania do transportu pocztowego pakietów po domach i w odpowiednich wolnych miejscach. Listonosz przyjmujący pakiety obliczałby i odbierał należności i wręczał by nadawcy kupon nadawczy, któryby w następnej turze zamienionym został na zwykły receptis pocztowy.

W ogóle zastąpiłoby tym sposobem udawanie się z pakietami do urzędu pocztowego. Należitość za przyjęcie wynosiłaby 10 ct. od pakietu. Nadając jednym listem przesyłkowym więcej pakietów, opłacałoby się tylko za jeden pakiet 10 ct. za resztę zaś po 5 ct.

Książeczkę wkładkową galic. Kasy oszczędności na złożoną w lipcu kwotę, można odebrać u znalazcy Heilperna, ul. Hausnera 8, I. piętro.

Znalezione klucze do odebrania w administracyi.

Upadłość. Sąd krajowy lwowski ogłosił konkurs do majątku firmy handlowej „Natana Bauman Synowie“ we Lwowie oraz do majątku jej jawnych spółników Chaima Baumana i Mozaesa Baumana. Tymczasowym zawiadowcą masy został adw. dr. Stanisław Hahn.

Zmarli:

W Bochni adwokat tamtejszy i właściciel dużych dóbr Trzebian, dr. Józef Trybulec, lat 63.

Gabryelska (Krzysztofory, Kraków), sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrii fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500, wiedeńską po 300 złr.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Dziś znowu linia telefoniczna ze Lwowa do Wiednia przerwana. Przyczyną przerwy jest burza, podobno w okolicach Krakowa, powstała w samo południe.

Warszawa, 2 sierpnia. Z nad Wisły nadchodzą niepomyślne wiadomości o stanie zasiewów. We wszystkich prawie okolicach Królestwa nieustanne ulewę uniemożliwiły zwiezenie żyta już zżętego.

Warszawa, 2 sierpnia. W tych dniach przyjeżdża do Warszawy wiceminister skarbu Kokocew, celem obejrzenia urządzeń monopolowych w Królestwie Polskiem.

Kraków, 2 sierpnia. Przed tutejszym trybunałem rozpoczęła się dziś o godz. 9 rano rozprawa przeciw Ruskowi, Kowalskiemu, Gawlikowi i Kosale, oskarżonym o to, że 18 czerwca b. r. w Woli Duchackiej, uzbrojeni kijami napadli na karczmę Leiby Goldberga i dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego i kradzieży.

Wszyscy oskarżeni są analfabetami, wieku 20 do 26 lat. W przesłuchaniu wszyscy, z wyjątkiem Gawlika, twierdzą, że nic nie pamiętają, bo byli zupełnie pijani.

Gawlik zapewnia, że ich uspokajał i prosił, by nie robili awantur. Następnie przesłuchano świadków.

Wiedeń, 2 sierpnia. Według wiadomości z dobrego źródła, odbyły się wczoraj „nieobowiązujące“ rokowania między rządem a Młodoczechami, Polakami i południowymi Słowianami co do modyfikacyi zasad ustawy językowej. Minister skarbu dr. Kaizl odjechał do Ischlu.

Wiedeń, 2 sierpnia. W połowie miesiąca sierpnia nastąpią rokowania ministerstwa skarbu z tutejszą rosyjską Creditanstalt o objęcie 20-milionowej pożyczki inwestycyjnej.

Wiedeń, 2 sierpnia. *Neue Freie Presse* omawia ogłoszenie listu Bismarka z prośbą o dymisy i przypuszcza, że Bismark musiał wyrazić życzenie, aby w dniu jego śmierci list ten był ogłoszony.

Berlin, 2 sierpnia. *Berliner Neueste Nachrichten* donoszą bez ogródek, że mający się wkrótce odbyć zjazd prawników niemieckich w Poznaniu będzie miał charakter polityczny, gdyż ma stwierdzić, że zagrożone przez polonizm kresy wschodnie są nawskróś niemieckie. Na zjazd ten zapowiedzieli przybyć także prawnicy niemieccy z Austrii.

Londyn, 2 sierpnia. Na wczorajszym posiedzeniu Izby gmin oświadczył Curzon, że między Anglią a Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej nie toczą się żadne rokowania o wyspy Filipińskie.

Berlin, 2 sierpnia. Reprezentacyja miejska wysłała do rodziny Bismarka telegram z wyrażeniem

współbolewania i wysłał starszego burmistrza z deputacją w celu złożenia wienca.

Berlin, 2 sierpnia. Z powodu ogłoszenia listu Bismarka, proszącego cesarza Wilhelma o uwolnienie go ze służby, *Post* z największą stanowczością zapewnia, że ten „gruby nietakt“ spełniono wbrew woli zmarłego księcia i jego rodziny.

Paryż, 2 sierpnia. Według twierdzenia dzienników, trybunał nakazał zbadać skargę kuzyna Esterhazy o oszustwo, jakiego się Esterhazy na jego szkodę dopuścił.

Londyn, 2 sierpnia. Na wczorajszym posiedzeniu Izby lordów oświadczył lord Salisbury, że dla zabezpieczenia praw kapitalistów angielskich w Chinach rząd polecił państwu angielskiemu w Pekinie zapewnić rząd chiński, iż Anglia udzieli pomocy Chinom przeciw wszelkiemu mocarstwu, któreby rozpoczęło napaść na Chiny dlatego, że rząd chiński udzielił poddanym angielskim pozwolenie na budowę kolei żelaznej, lub na wykonanie robót publicznych.

Chorobliwym jest przypuszczenie, któreby poza wszelakimi interesami w Chinach wietrzyło aż Rosję. Gdyby Rosja doznała w Chinach takiej prerogatywy, iżby handel angielski został zniweczony, lub tylko utrudniony, wówczas Anglia oparłaby się temu wszelkimi siłami. Anglia dąży usilnie do tego, aby nie dopuścić do zniszczenia traktatu, zawartego w Tienccynie.

Madryt, 2 sierpnia. Młody król przyszedł już do zdrowia.

Okręty przeznaczone do przewiezienia do ojczyzny jeńców wojennych z Ameryki wypłynęły już z Kadyksu.

Minister spraw zagranicznych konferował z ambasadorami austro-węgierskim i rosyjskim.

Madryt, 2 sierpnia. Według wiadomości z Ameryki kilka okrętów wojennych amerykańskich pojawiło się w bliskości portu San Juan de Portorico. Sytuacja na wyspie bez zmiany.

Rada ministrów zajmowała się wczoraj warunkami podyktowanymi przez rząd Stanów Zjednoczonych — a potem poprosiła telegraficznie o wyjaśnienie niektórych punktów. Minister Sagasta oznajmił, że w nocy urzędowej z Waszyngtonu znajdują się nowe warunki, ale bliższych wyjaśnień nie udzielił.

Moskwa, 2 sierpnia. Wczoraj rano rozbił się pociąg towarowy, jadący z Moskwy do Kurska. Pięć wagonów pogruchotało. Przyczyną katastrofy było rozzerwanie się pociągu. Jeden człowiek zabity, kilku rannych.

Nowy Jork, 2 sierpnia. Jenerał Merritt, dowodzący pod Manilą, zażądał wzmocnienia swoich sił zbrojnych przynajmniej do 50.000 ludzi, głównie z powodu nieprzyjaznej postawy powstańców krajowych.

Dział ekonomiczny.

Depesze handlowe z d. 2 b. m.

Wiedeń, 2 sierpnia. Dziś o godz. 11— z południa notowano: Kredyty austriackie 364—, Kredyty węgierskie 398.50, Anglobank 157.50, Unionbank —, Bankverein —, Laenderbank 228—, Boden Credit —, Alpin 165.60, Rima Muranya —, Prager Eisen —, Kolej państwowa 362—, Kolej południowa —, Elbethal —, Lombardy 77.25, Austriacka renta koronowa —, Węgierska renta koronowa —, Renta majowa —, Akcje tytoniowe —, Węgierska renta złota —, Losy tureckie —, 20-franków —, Marki niemieckie —.

Uspokojenie silne.

Berlin 2 sierpn. O godz. 12 min. — notowano: Kredyty 228.40, Disconto Commandit 200.10. Uspokojenie silne.

Kurs lwowski:

	placa:	żądają:
Za 100 rubli sr.	127—	128.10
Za 100 marek	58.50	58.80
20-frankówka	9.50	9.62

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 2 sierpnia.
Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów.
Pszonica gotowa 8— do 8.50. Zyto gotowe 6.75 do 7.25.
Owies obroczy stary 8— do 8.20, nowy 5.75 do 6.25. Jęczmień past. 6— do 6.50. Jęczmień browarny 6.75 do 7.50. Rzepak 10.75 do 11.25. Lnianka — do —. Groch pastewny 7— do 7.25. Groch do gotowania 8.50 do 9—. Wyka 6— do 6.25. Bobik 6.75 do 7—. Hreczka 9.25 do 9.50. Kukurydza stara 5.70 do 5.80. Kukur. nowa lub na term. — do —. Chmiel za 56 kilo 50— do 65—. Koniczyna czerwona — do —. Koniczyna biała — do —. Koniczyna szwedzka — do —. Tymotka — do —.
Spirytus paritas Tarnopol 17— do 17.50; na termina 14.50 do 16—.

Po zupełnej stagnacji, objawił się już ruch, jakkolwiek dotąd jeszcze słaby, zwłaszcza co do żyta, co do pszenicy zbyt trudniejszy. Rzepak wskazuje nieznaczny wzrost. W spirytusie uspokojenie niezmiennie.

Wiedeń, 2 sierpnia. Wykaz Banku austro-węgierskiego z 31 lipca: Noty w obiegu 650,888.000 zł. (mniej 23,470.000) pokrycie kruszcowe 488,706.000 zł. (mniej 2,359.000), portfel 174,214.000 zł. (mniej 21,801.000 zł.) lombard 24,151.000 zł. (mniej 7400.00) rezerwa not wolna od podatku 45,535.000 zł. (więcej 20,828.000).

(Cyfry w nawiasach oznaczają stosunek do poprzedniego wykazu. *Przyp. Red.*).

Bank Zaliczkowy we Lwowie. Dnia 31 lipca b. r. wynosiły: Udziały . 178,223 zł. 97 ct. Fundusz rezerwowy 50.815 „ 25 „ Wkładki oszczędności 716.353 „ — „ Stan pożyczek udzielenych . 1.466,224 „ 44 „

Togoroczne jesienne premiowanie koni odbędzie się w Galicji wschodniej a mianowicie: w Gródku 12 września, w Stryju 13 września, w Kołomyi 15 września, w Buczaczu 17 września. Nadto w przejeździe komisji z Gródka do Stryja będą dnia 12 września premiowane we Lwowie konie z powiatu żółkiewskiego.

Stan zaraźliwych chorób zwierzęcych, panujących teraz w kraju naszym, przedstawia się według najświeższego wykazu rządowego, jak następuje:

Nosaczna panuje w powiatach: Brzeżany, Horodenka, Stanisławów, Tłumacz. Wąglik w pow.: Jaworów, Przemyślany, Sambor, Sanok. Wąglik alpejski w pow.: Jasło. Róża węglkowa w pow.: Kołomyja, Skałat, Zbaraż. Pomór świń w powiatach: Bóbrka, Brody, Brzeżany, Buczac, Czortków, Gródek, Horodenka, Kamionka, Podhajce, Rudki, Skałat, Sokal, Tarnobrzeg, Tłumacz, Turka, Zbaraż, Żydaćzów. Zaraza pyskowa i racicowa w powiatach: Biała, Dąbrowa, Podgórze, Rzeszów, Stryj. Parczy w pow.: Mielec, Pilzno, Podhajce, Tłumacz, Zaleszczyki.

Hotel „Imperial“

ul. Trzeciego Maja 1. 3.

pierwszorządny hotel, restauracja i kawiarnia.

Przyjechali dnia 2 sierpnia.

K. hr. Rayski z Brzeżan. — E. Piotrowski z Krakowa. — J. ks. Poręba i S. Kosiński z Tarnopola. —

Dr. M. Linde ze Stryja. — B. Dmochowski z Warszawy.

Hotel francuski.

Lwów, pl. Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 2 sierpnia.

Ign. Wybranowscy z Czupernosów. — Ł. Krzeczowski z Rzeszowa. — Dr. Leon Schmeidler z Radymna. — Dr. Tytus Wasylewski z Rohatyna. — Dr. Henryk Monat, J. Pollak, J. Schmiedt z Wiednia. — E. v. Szalboth ze Stanisławowa. — Władysław Proksch, P. Golaszewska z Krakowa. — Waldemar Grund z Oberhemsdorfu (Śląsk). — Ernest Pohlmann z Erberdorfu. — P. Merlowa z Brzeżan. — Kornelia Niwicka z Bortnik.

Jako pewną lokację kapitałów polecamy

4% Obligacje Propinacyjne,
4% Pożyczkę krajową,
4% Pożyczkę miasta Lwowa,
5% i 4½% Oblig. kom. Banku kraj.

Obligacje te kupujemy i sprzedajemy najkorzystniej.

SOKAL i LILIEN

Dom bankowy i Kantor wymiany.
Zlecenia z prowincji wykonujemy odwrotną pocztą.

M. Jonasz

Dom bankowy i kantor wymiany
Lwów, ul. Jagiellońska 3.

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po cenach najkorzystniejszych.

Promesy

do ciągnięcia 16 sierpnia r. b.

na

3% losy austr. Zakładu kredyt. ziemskiego I. Em.

po 2— zł. w. a. wraz ze stemplem.

Główna wygrana 90.000 koron.

Uprasza się o wczesne zamówienia, gdyż na 2. dn przed ciągnięciem zlecenia nie mogłyby być wykonane skutkiem wyczerpania zapasu.

Przy zamówieniach z prowincji uprasza się o dołączenie 20 ct. na portoryum.

Na losy zakupione w tym kantorze, padły wygrano w kwotach złr. 50.000 i złr. 5.000.

NADESŁANE.

Gbrońca w sprawach karnych

RADCA

Dr. Władysław Daisenberga

otworzył kancelaryę we Lwowie, przy ul. Zyblikiewicza 1. 2., I. piętro.

Pasażer tramwaju konnego

uprasza szanownych współpasażerów, którzy dnia 25 lipca pomiędzy godziną 3 a 4-tą, jadąc przestępni, plac Gólcowski — dworzec kolei, byli świadkami wyrządzonej w wozie tramwajowym zniewagi, a w szczególności tego Pana, który napastnika, okazując mu swą legitymację, o nazwisko pytał, o łaskawe podanie nazwiska i adresu adwokatowi Dr. Buberowi we Lwowie, Sykstuska 1. 33.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Dnia 1. sierpnia 1898 r.

Ogólny dług państwa.

	placa	żądają
Renta papierowa maj-listopad	101.75	101.95
Inty-sierpień	101.65	101.85
Renta srebrna styczni-lipiec	101.65	101.85
kwiecień-październik	101.69	101.89
Losy z roku 1854 po 250 zł. mk. 4%	164.50	165.50
1860 po 500 zł. wa. 5%	—	—
1860 po 100 zł. 5%	—	—
1864 po 100 zł.	192.50	193.25

Dług państwa krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

Renta złota wol. od pod. 4% za 100 zł.	121.65	121.85
Renta wol. od pod. 4% za 200 kor.	101.15	101.15
Renta inwest. austr. 3½% za 200 kor.	92.15	92.35

Obligacje kolejowe.

Kol. Arcyks. Albrechta za 100 zł. 4%	99.46	100.40
Kol. Cesarz. Elżbiety w złocie wolne od podatku za 100 zł. 4%	120.30	121.30
Kol. Cesarza Franciszka Józefa za 100 zł. 5%	123.55	123.85
Kol. Arcyks. Rudolfa w wal. kor. wolne od podatku za 200 kor. 4%	99.45	100.45
Kol. Karola Ludwika po 200 zł. mk. (ostempl. akcje) 5%	211.50	212—

Obligacje pierwszeństwa (kolejowe).

Kol. Arc. Albrechta za 300 zł. 5%	113.10	114.10
„ „ „ w złocie za 200 zł. 5%	113—	—
Kol. bukowinański lokal. za 200 kor. 4%	98.45	99.45
Kol. gal. Karola Ludwika za 200, 100 zł. 4%	99.25	100.25
Kol. lwowski-czern.-jasiński z r. 1894 za 200 kor. 4%	99.40	100.40

Dług państwa krajów korony węgierskiej.

Węg. złota renta za 100 zł. 4%	120.30	121—
„ „ „ w wal. kor. za 200 zł.	—	—
kor. 4%	98.95	99.15
obl. prop. ca 100 zł. 4½%	100.40	101.40

obl. pr. regul. Cisy za 100 zł. 4%	139.40	139.40
poż. premiowa za 100 zł.	158—	159—
„ „ „ „ 50 zł.	157.50	158.25

Inne publiczne pożyczki.

Poż. kraj. Bukowiny z r. 1893 los. za 200 zł. kor. 4%	97.65	98.65
Bukowiński obl. propinacyjne los. za 100 zł. 5%	102.90	103.90
Galic. poż. kraj. z r. 1873 za 100 zł. 6%	97.50	98.50
Galic. poż. kraj. z r. 1893 za 200 kor. 4%	97.50	98.50
Galic. obl. prop. z roku 1889 za 100 zł. 4%	97.70	98.50
Pożyczka premiowa m. Wiednia z r. 1874 za 100 zł. 4%	170.25	171.25
Pożyczka miasta Lwowa z roku 1896 za 100 zł. 4%	95.80	96.80
Renta włoska za 100 kor. 4%	109.50	110—
Pożyczka bułgarska z r. 1892 za 100 zł. 6%	84.50	85.50
Pożyczka serb. prem. za 100 frank. 2%	61.09	61.55

Listy zastawne. Oblig. hipot i listy dłużne (za 100 zł. Nom.).

Austr. zakł. kred. ziem. los. w 50 lat 4%	98.50	99.50
obl. pr. z r. 1880 8%	121.50	122.50
1889 3%	117.75	118.50
Bukowiński zakł. kred. ziem. los. 5%	105—	105.75
los. 4%	96.80	97—
Gal. Akc. bank hip. 10% prem. los. 5%	110.10	111—
los. 50 lat 4½%	100.25	101.25
60 lat za 200	98.75	97.50
koron 4%	97.80	97.80
Gal. Tow. kred. ziem. 4% los. 50 lat	98—	98.50
4% los. 41 lat	97.75	98.35
4% stare	96—	96.80
4% za 200 kor.	100.80	101.80
Banku krajowego dla Galicji i Lodom. 4½% 51½ lat zwrotne	102.30	103.30
Banku krajowego oblig. komun. 2 em. 5%	100.50	—
Banku krajowego oblig. komun. 3 em. 42 lat za 200 kor. 4½%	98—	99—
Banku krajow. los. 57½ lat za 200 kor. 4%	97.50	98.50
Banku krajow. obl. kol. los. za 200 kor. 4%	100.20	101.20
Austr. węgiersk. banku 40½ lat los. 4%	—	—

Obligacje z prawem pierwszeństwa

Kol. Lwów-Czer.-Jassy z r. 1884 za 300 zł. 4% mniej 10%	92.80	93.80
Kol. Lwów-Czer.-Jassy z r. 1884 za 300 zł. 4%	92.85	93.85
Gal. kol. lok. wschodn. za 100 zł. 4%	92.15	100.15

Węg. gal. kolef em. 1870 za 200 zł. 5%	108.50	109.50
1878 za 200 zł. 5%	108.85	109.85
1887 za 200 zł. 4%	98.50	99.50

Akcyje banków (za sztukę).

Banku Anglo austr. 120 zł.	157—	157.50
Peszt. banku handl. 500 zł.	1484—	1488—
Zakł. kred. dla handlu i przem. p. ul.	860.85	861.85
Węg. banku kredyt. 200 zł.	897—	897—
Dolno austr. tow. esk. 500 zł.	750—	755—
Gal. banku hipot. 200 zł.	880—	883—
dla handlu i przem. 200 zł.	210—	212—
Banku dla kraj. koronowych 200 zł.	225.60	226.10
Austro-węg. 600 zł.	906—	909—
Związek (Unionbank) 200 zł.	295.50	296.50
Czesk. banku związki. 100 zł.	133—	133.50
Złoty banku 100 zł.	128.75	129.50

Akcyje przedsiębiorstw transportowych.

Bukow. kol. lok. (akc. pierw.) 200 zł.	165—	175—
(akc. zakł.) 200 zł.	8405	8425
Kolei półn.-ces. Ferd. 1000 zł. mk.	292.75	293.75
Lwów-Czern.-Jassy 200 zł.	198—	201—
wschodn.-galic.-lokaln. 200	861—	861.50
państwowych 200 zł. per alid	78.40	77.40
południowej 200 per alid	218.50	214.50
węgier. galicj. l. 200 zł.	—	—

Akcyje przedsiębiorstw przemysłowych.

Galic. karpac. naft. towarz. 509 kor.	165.05	165—
Austr. Tow. górnicze Alpine 100 zł.	734—	738—
Praskiego Tow. żelarn. przem. 209	698—	700—
Schodnia 500 kor.	135—	135.50
Tureckie narz. tytoniow. 500 fr. per. ult.	172—	173—
Trifall tow. kop. węgla 70 zł.	—	—

Losy (za sztukę).

Budapeszteńskie (Basillca) 5 zł.	6.60	6.90
Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł.	294—	295—
Clary 40 zł. mk.	—	—
Tow. żeg. na Dunaju 100 zł. mk. 4%	165—	175—
Pożyczka m. Insbruku 20 zł.	27.75	30.75
Josy m. Krakowa 20 zł.	27—	28—
Pożyczka m. Lublany 20 zł.	23—	24—
100 zł.	62.75	63.75
Palffy 40 zł. mk.	68—	67—
Czerw. krzyż aust. tow. 10 zł.	19.80	20.40
Czerw. krzyż węg. tow. 5 zł.	10.40	11—
Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł.	28.50	27.50
Salma 40 zł. mk.	81—	82—
Pożyczka m. Salzburga 20 zł.	28.25	29.25
St. Genes 40 zł. mk.	79.50	80—

Pożyczka m. Stanisławowa 20 zł.	50—	54—
m. Tryestu 100 zł. mk. 4½%	165—	—
m. 50 zł. 4%	73—	—
Waldsteina 20 zł. mk.	58—	64—

Waluty.

Dukat cesarski	5.68	5.68
Austr. węg. 8 guld. złota moneta	—	—
20-frankówka	9.53	9.54
20-markówka	11.75	11.79
Rosyjski półimperyal	—	—
Niemieckie banknoty za 100 marek	58.82½	58.87½
Włoskie banknoty za 100 lir.	44.25	44.25
10 funtów sterlingów	120—	120.80
Ruble (za 100 rs.)	128.75	127—

Berlin, dnia 1 sierpnia:

Pozn. listy zastawne 4 proc. Serya 6—11	101.60
3½ proc.	100.80
3 proc. Serya A.	90.80
Pozn. listy rentowe 4 proc.	
8½ proc.	98.70
Pozn. obligacye prow. 8½ proc.	100.80
Pozn. pożyczka prowinc. 8 proc.	90.80
Poznańska pożyczka miejska	
listy zastawne Król. Polsk. 4½ proc.	

Orzeczenie grona obywateli

pod przewodnictwem Prof. Dra Antoniego Małeckiego

w sprawie

Dra Natana Loewensteina.

Pan Dr. Natan Loewenstein spotkawszy się w Nrze 11, 12, 13, 14 i 22 *Monitora* z roku 1898 z ciężkimi zarzutami przeciw sobie skierowanymi prosił pp. Drów: Aschkenazego i Steczkowskiego do rozpatrzenia tych zarzutów ze stanowiska obywatelskiego w gronie innych jeszcze osobistości, któreby obywatelskiej czynności za ich inicjatywą chciały się podjąć.

Obrał zaś p. Dr. Natan Loewenstein właśnie tę drogę, a nie drogę sądową, raz dla tego, ponieważ chciał, aby on sam był sądzony, a nie odpowiedzialny redaktor *Monitora*, powtóre zaś, że chciał uniknąć publicznego przed sądem rozprawiania o stosunkach familijnych osób, których prawne zastępstwo przez niego dało powód do owych zarzutów.

Niezależnie od tego zażądał p. Dr. Natan Loewenstein od Rady dyscyplinarnej lwowskiej Izby adwokatów rozpatrzenia owych zarzutów ze stanowiska obowiązków adwokata i godności stanu adwokackiego.

Otóż my podpisani: Dr. Antoni Małecki, Henryk Rewakowicz i Adolf Vayhinger, poczytując sobie za obowiązek obywatelski nie usuwać się od spełnienia podobnego zadania, przyjęliśmy zaproszenie Drów: Aschkenazego i Steczkowskiego i rozpatrzywszy razem z nimi owe zarzuty na trzech posiedzeniach dnia 1 lipca, 14 lipca i 23 lipca 1898 r. odbytych i kwestyi tej poświęconych, ogłaszamy niniejszem wynik, do jakiegośmy doszli.

Czynimy jednak zastrzeżenie, że nie uważaliśmy i nie uważamy się za żaden sąd, upoważniony do wydawania wyroku, ponieważ powołało nas do tej czynności ostatecznie i pośrednio życzenie jednej tylko strony, a nie i drugiej. Jesteśmy tylko gronem ludzi dobrej woli, którzy się podjęli wszystko, co usłyszą, bezstronnie i przedmiotowo zbadać, zdanie sobie o tem utworzyć, a potem podzielić się niem z drugimi.

Toż samo bowiem prawo, które służyło „*Monitorowi*” do potępienia człowieka, który przez redakcyję tego pisma nie był o nie pytany ani słuchany, służy i nam do wydania naszej o tej sprawie opinii, ile że i nam do wydania naszej opinii oprzeć na wszelkich możliwych środkach dojścia do prawdy.

Jeżeliby tu o sędzię obywatelskim czy honorowym mogła być mowa, to będzie nim chyba dopiero publiczność, społeczeństwo, które tak zarzuty w *Monitorze* p. Drowi Loewensteinowi uczynione czytało, jak i to nasze zdanie teraz usłyszy.

Polegając na tych obustronnych podstawach i rozważywszy, kto i co mówi — może sobie każdy własną o tej sprawie opinię utworzyć i to jest wszystko, co tu chodzi. Zdania naszego nikomu nie narzucamy — od ferowania wyroku jesteśmy dalecy.

Rozchodziło nam się jedynie o to, czego p. Dr. Loewenstein od nas żądał — o rozpatrzenie obwinień, zawartych w 5-ciu wyżej wymienionych numerach *Monitora*, a te obwinienia dotyczą sprawy rodziny Hr. Łączyńskich, rodziny Silberbergów i sprawy p. Adama Walca.

Ażeby nam nie zarzucano, żeśmy się niejako pokątnie zabrali do spełnienia obywatelskiego obowiązku i żeśmy zapomnieli o zasadzie, „*audiat et altera pars*”, która jest nawet dla takich czynności, jak nasza, obowiązującą i słuszną, zaprosiliśmy na posiedzenia nasze wszystkich rzekomo pokrzywdzonych i wszystkie redakcyje miejscowych gazet, a nie pominęliśmy i redakcyję *Monitora*.

Pożądaną była dla nas szczególnie obecność p. Ernesta Breitera, jako świadka, który o wszystkim, o co chodziło, tak dokładnie zdawał się być powiadomiony i potrafi więcej, niż ktokolwiek inny rzucić światła na rzekome wykroczenia i nieprawidłowości obwinionej osoby.

Redakcyje, o ile się interesowały tą sprawą, przysłały swoich przedstawicieli. Pan Breiter listownie odmówił swego udziału tym argumentem, że przed sądem obywatelskim, na którego skład wcale nie wpływał, nie ma żadnego obowiązku się stawić. Myśmy go jednak bynajmniej, jak sąd nie zaprasza, ani też jako stronę, ale w tej samej roli, co wszystkich innych — w roli osoby, mogącej dać wyjaśnienie, co do punktów jemu wiadomych.

Nadto zarzucił p. Ernest Breiter, że sprawy poruszone w *Monitorze* stanowią obecnie przedmiot dochodzeń kryminalnych w e. k. Sądach państwowych, wobec czego nie wypada nam tykać tych spraw. Myśmy się jednak przed rozpoczęciem naszej funkcji dowodnie przekonali, że żadna ze spraw przez nas rozpatrywanych ani nie jest, ani nie była przedmiotem dochodzeń karno-sądowych.

Z osób, rzekomo pokrzywdzonych, jawili się lub dali piśmienne oświadczenia wszyscy z wyjątkiem Silberbergów. Ci przyrzekli, że stana, zażądali nawet kosztów na podróż z Łucka (Wołyń), a otrzymawszy wedle żądania na ten cel 100 zł., przybyli wprawdzie do Lwowa, lecz tu, niewiadomo pod jakim wpływem, rozmyśliли się inaczej i nie stanęli.

Z pomiędzy świadków czynili zeznania w sprawie Hr. Łączyńskich: Henryk Hr. Łączyński, Weronika Hr. Łączyńska (na piśmie), Adam Czarniakowski, Seweryn Augustynowicz, Dr. Szafranski, Dr.

Grek, Dr. Tarasiewicz, Dr. Reiter, Julian Thilsch, Dr. Heyne, Dr. Aleksander Lisiewicz, Bogusław Mikucki (na piśmie), Stanisław Homolacz (na piśmie). Zaproszeni do wyjaśnienia tej sprawy pp. Zdzisław Wojakowski i Gedeon Gedroyc odmówili jawienia się, motywując odmowę tem, że przez drugą stronę t. j. p. Ernesta Breitera nie zostali do składania zeznań upoważnieni.

W sprawie Silberbergów składali zeznania pp. Samuel Nebenzahl, Dr. Wittlin i Dawid Volländer, przyczem zauważa się, że ten ostatni został przez rabinę poprzednio na prawdziwość swoich zeznań zaprzysiężony.

Wreszcie w sprawie p. Adama Walca złożyli zeznania: pp. Adam Walc (na piśmie), Dr. Stanisław Starezewski (na piśmie) i Władysław Sanocki ustnie.

Nadto we wszystkich powyższych sprawach zbadałmy cały szereg dokumentów prawnych, obszerną korespondencję z krytycznych czasów, książki i rachunki.

Wszystkie zeznania na posiedzeniach naszych przez powyższe osoby złożone, były spisane stenograficznie i operat ten protokolarny, obejmujący jakie dwie libry papieru, leży u Dra Antoniego Małeckiego, przystępny do czytania dla każdego, kto by się z tym przedmiotem chciał dokładnie obeznać.

Umieszczać tu tego protokołu dla jego obszerności nie możemy. Poprzestać musimy na ogólnym wyniku, sformułowanym wedle rzetelnego naszego przekonania i sumienia. A tym jest, że na wszystkich tych faktach, które *Monitor* p. Dr. Loewensteinowi zarzucił, nie ma nawet jednego zdziębła prawdy.

Wszystkie osoby powyżej wymienione, tak świadkowie, jak strony rzekomo pokrzywdzone, które przed nami się jawiły, nie tylko nie stwierdziły ani jednego zarzutu, ale przeciwnie opowiedziały o przebiegu spraw same rzeczy dla p. Dra Loewensteina zaletne, przyznając mu nie tylko zawsze godziwe, ale nieraz nawet poza jego obowiązek, jako prawego adwokata, daleko idące, prawdziwie szlachetne postępowanie we wszystkich trzech odnośnych sprawach.

Jak życzliwie i jak pochlebnie dla p. Dra Loewensteina strony rzekomo pokrzywdzone o nim się wyrażają, dowodzą następujące wyjątki z listów.

I tak np. Pani Weronika hr. Łączyńska, która p. Dr. Loewenstein przez kilka lat jako rzecznik prawny zastępował, w liście z daty Kaltenleutgeben 22. czerwca 1898 wyraża się w sposób następujący: „Oto *Monitor* drukuje potworne jakieś baśnie wręcz prawdziwe przeciwne i oskarża panów o rady nigdy nie istniejące” — a dalej: „Przeczytałam w tym miłym *Monitorze* jeszcze parę rzeczy, dochodzących już do absurdu — ale nawiasem tylko o tem wspominać, bo nigdy o tem mowy między nami nie było”, w końcu: „Proszę usilnie łaskawego Pana darować mi ten szczerzy list i zachować mimo *Monitora* dla mnie tę przyjaźń, jaką ja zachowuję dla Pana i wierzyć, że pozostanę zawsze z niezmiennym szacunkiem, W. Łączyńska”.

Podobnie wyraża się p. Adam Czarniakowski i pomimo, że p. Dr. Loewenstein prowadził sprawy prawne Weroniki hr. Łączyńskiej przeciw p. Czarniakowskiemu, to jednak po zakończeniu owych spraw uznał tenże lojalność i bezinteresowność, z jaką p. Dr. Loewenstein te sprawy prowadził i w liście z 9. lipca 1896 pisze do p. Loewensteina w ten sposób:

„Pan pierwszy postąpił po gentlemenku podając mi swą pomocną rękę i bezinteresowną usługę, za którą oboje jesteśmy wdzięczni. Racz Pan przyjąć zapewnienie najszczerze z mej strony, że pozostaję Jego przyjacielem i proszę zechcieć mi zaszczyt uczynić, mnie za takiego odtąd uważać. Adam Czarniakowski.”

Tak pisał ten przez p. Dra Loewensteina pokrzywdzony bezpośrednio po załatwieniu spraw w *Monitorze* przedstawionych.

Obecnie na nasze zaproszenie przybył p. Czarniakowski umyślnie z Paryża na nasze posiedzenie i przed nami treść powyższego listu w całej osnowie potwierdził.

W końcu p. Adam Walc w oświadczeniu z dnia 18. lipca 1898. odnośnie do artykułu *Monitora* pisze:

„Z powodu artykułu umieszczonego w *Monitorze* z 4. czerwca 1898. Nr. 22., a dotyczącego mojego stosunku do WPana z powodu zamierzonego kupna dóbr „Belejów”, mam zaszczyt oświadczyć, co następuje:

1. Do artykułu tego, ani ja sam, ani też nikt z mojego polecenia lub ze mną w porozumieniu, dat żadnych nie podawał; *Monitor* wziął mi w „obronę” bez wszelkiego przyczynienia się z mej strony, co więcej rozpisal się o interesie, który nikogo, tylko mnie jednego mógł obchodzić, bez zasięgnięcia ode mnie jakiegokolwiek informacji i bez próby sprawdzenia rzeczy u źródła.

2. Z tego powodu faktu w tym artykule podane są z prawdą niezgodne, a tem samem wysnute stąd wnioski fałszywe. Oświadczam, że nigdy się za skrzywdzonego przez WPana nie uważałem i nie uważam, i żałuję tylko, że niepowołani opiekunowie nadużyli mojego nazwiska, ażeby WPanu przykrość wyrządzić. Z prawdziwym szacunkiem Adam Walc”.

Jeszcze jaskrawiej, aniżeli rzekomo pokrzywdzeni, wyrażali się słuchani przez nas świadkowie.

Wynieśliśmy więc z całego tego rozpatrywania naszego wrażenie, że wiara redakcyi *Monitora* w donosy i plotki, w które ją ktoś lekkomyślnie, kto wie czy nie dla jej skompromitowania zaopatruje, jest prawdziwie zdumiewającą i bezprzykładną.

Co zaś do osoby p. Dra Natana Loewensteina, stwierdzamy sumiennie, że we wszystkich powyższych sprawach, nie uczynił absolutnie nic takiego, co by jego cześć ułatać w czemkolwiek mogło, lecz przeciwnie postępował w nich jak człowiek uczciwy i prawy.

Lwów, 27. lipca 1898.

Dr. Antoni Małecki

przewodniczący m. p.

Tobiasz Aschkenazy m. p. Rewakowicz Henryk m. p. Jan Kanty Steczkowski m. p. Adolf Vayhinger m. p.

112

NA PODGLU

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA

napisał

WOJCIECH hr. DZIEDUSZYCKI.

(Ciąg dalszy).

LXII.

August przyjechał do Czarnej po północy i zastał wszystkich śpiących we dworze. Nazajutrz, kiedy mu podano ranną kawę w jadalni, wyszedł do niego Jan.

Przywitawszy się z bratem, rzekł August:

— Cieszy mnie to nad wyraz, Jasiu, że mogłem się przekonać o twojej szlachetności i o męskiej stałości twojego charakteru. Nie każdy byłby się na to zdobył, co ty zrobiłeś, a jednak spełniłeś tylko prosty obowiązek, wyrzekając się majątku, do którego nie miałeś prawa. Nabyłeś przez to coś, nawet ze stanowiska światowego, nierównie ważniejszego, jak majątek, bo cześć u ludzi, która ci zapewni powszechną wzięcie i otworzy przed tobą drogę, wiodącą do wszystkiego. Ludzie będą ciebie nosić na rękach, sami uprzątną wszystkie przeszkody, któreby mogły zawadzać twoim przedsięwzięciom i oddadzą w twoje ręce moc, nie tylko zapewniającą twoje osobiste szczęście, bo o to mniejsza, ale umożliwiającą tobie spełnienie wielkich czynów, do których zdajesz się być powołanym.

Jan uśmiechał się smutno, usłyszawszy ten panegiryk, wygłoszony przez Augusta i odrzekł:

— Przecieniasz, Auguste, i mój czyn i moje siły. Jak sam powiadasz, spełniłem tylko prosty obowiązek, więcej nic. I ta pierwsza trudność spotkana w życiu złała mnie ze wszystkim. Ludzie poznają się prędko na mojem niedołęstwie, na którym sam już poznałem. Nie umiem już myśleć o życiu; czuję, że nie potrafię życia przejść o własnych siłach, opuściłem ręce i nie tak łatwo je podniosę.

— Ależ to tylko chwilowe złudzenie, powstałe pod wpływem wielkich wstrząśnień, przez które przeszedłeś. Jak długo myślisz jeszcze bawić w Czarnej?

— Nie wiem tego. Może być, że tu zostanę całe życie.

— Nie. Ty wyjedziesz w świat. Tu się nie zakopiesz żywcem. A gdzież jest Maksym?

— Może poszedł do swojej chaty.

— Mówił mi Kazimierz, że nie chce przyjąć majątku, że chce pozostać chłopem?

— Tak jest.

— Jakaś przysięga jego wiąże? Nieprawdaż?

— Przysięgi i widzę, że nikt go nie potrafi skłonić do tego, aby nie dotrzymał tej dziecięcej przysięgi, chociaż myśl utonięcia między ciemnym ludem, stało się teraz dla niego nieznosną.

— A jakżeś chcesz, żeby przysięgi nie dotrzymał? Jakżeż może ci nawet taka myśl przejść przez głowę? Zgubiłby siebie i w tem i w tamtem życiu niepowrotnie. On ma do ciebie podobno zaufanie. Powinieneś jemu zatem ustawicznie powtarzać, że człowiekowi nie wolno igrać z głosem sumienia. Masz do tego prawo, bo sam dałeś mu przykład spełnienia trudnego obowiązku.

— Nie zastanawiałeś się chyba, Auguste, nad tem, co mówisz. Byłoby to podłością z mojej strony, gdybym go nakłaniał do dotrzymania przysięgi.

— A to dlaczego?

— Znaczyłoby to tyle, jakgdybym mu mówił: Oddaj mi Czorną! To twój obowiązek.

— Nigdy na świecie! Nie powinieneś dopuścić do tej myśli, abys mógł napowrót Czorną objąć. Byłaby to największa lekkomyślność, jakabyś mógł popełnić. Zniszczyłbyś całą zasługę, którą zdobyłeś dla siebie. Ludzieby ciebie mienili słabym zmiennikiem. Dzisiaj podziwiają ciebie; potem gardziliby tobą.

— A cóż się stanie z Czorną?

— Nad tem się nie zastanawiaj! O tem postanowi prawo. Twoją rzeczą jest samemu się nie zhańbić, przyjmując Czorną i niedopuszczyć do tego, aby się Maksym w podobny sposób zhańbił.

— Zostawiam sumienie Maksyma Maksymowi. Ale co do siebie, byłbym skłonny tak myśleć, jak ty mówisz.

— Co to znaczy: byłbym skłonny. W tej rzeczy nie ma skłonności. Jest jawna prawda. Moim obowiązkiem, jako twojego starszego brata i byłego opiekuna, nawoływać z całą siłą przekonania na siebie, abys się nie oglądał, abys nie marnował owoców twojego dotychczasowego postępowania, abys się nie wydał ludziom człowiekiem, który odegrał tylko niegodną komedję wspaniałomyślności.

— Ludzie o tem rozstrzygną, co zrobię.

— Jakto, ludzie? Przecież przed sejm nie wytoczysz sprawy honoru i sumienia.

— Przed sejm nie. Ale sąd polubowny ma rozstrzygnąć o tem, co zrobić.

— Sąd polubowny! Jakaż myśl dzika! Zaklinam cię, błagam na wszystko, abyś od niej odstąpił.

— To już niepodobna. Dałem bowiem słowo honoru, że się zastosuję do wyroków sądu.

— Komu? Czy jakimś sąsiadom, których na wieczne szambienie twojego nazwiska zamianowałeś sędziami polubownymi w tej ściśle rodzinnej sprawie?

— Nie. Żadnych sąsiadów nie wzywałem. Dałem słowo honoru panu Maryanowi Ziemińskiemu.

— Co? Człowiekowi, który cię łowił na męża dla swojej bezposadźnej córki i który jest oczywiście teraz gotów twoją reputację zaprzepaścić, byleby jego córka, jako twoja żona, była panią na Czornej?

— Proszę cię bardzo, Auguste, nie mów w ten sposób o panu Maryanie Ziemińskim i o jego córce. Kiedy się tak odzywasz, dajesz tylko oczywisty dowód, że Rykowiec nie znasz, a mnie obrażasz w sposób najdotkliwszy.

No! przepraszam. Odwołuję moje słowa; mówiłem nieuważnie. Dałem się porwać braterskiej dbałości o twoją dobrą sławę. Ale powiedzże mi przynajmniej, kim są owi sędziowie polubowni, w których ręce składasz tę arcydelikatną sprawę?

— Jeden już przyjął urząd sędziego. Maksym uprosił do tego księdza Ohrymskiego, tutejszego proboszcza.

— Ruskiego księdza?

— Tak jest. On był świadkiem wszystkiego, co tu się działo, a zatem nie można go było pomiąć.

— Hm, hm! Rozumiem. Ale czy nie zechce ksiądz Maksyma rozgrzeszyć od przysięgi, chcąc mieć kolatora swojego obrządku i myśląc, że Maksym da się przez niego opanować?

— Jestem, niestety, pewny, że Maksym nie będzie uważał na żadne rozgrzeszenie, swojej przysięgi dotrzyma i Czornej, pod żadnym naciskiem, nie obejmie.

— Tak tobie się zdaje. No! no! Zobaczmy. Z chłopem niczego nie można być pewnym. A któż jest drugim sędzią? Spodziewam się przecie, że drugi nie ksiądz ruski, albo może polski.

— Chcę twojego teścia uprosić na drugiego sędziego. Telegrafowałem do Ruszczy, aby się dowiedzieć, czy tam jeszcze bawi? A potem pojedę do niego.

— Teść jeszcze z tydzień pobawi w Ruszczy. Ale on sędzią nie zechce być. Unika kłopotów i odpowiedzialności. Bierze życie lekko i z pańska, a to sprawa trudna i znajdują się zawsze ludzie, którzy będą wyrok wydany ganić. Daremnie pojedziesz do Ruszczy. Trzeba ci się oglądać za innym sędzią.

— Ja przyrzekłem tylko panu Ziemińskiemu, że się poddam pod sąd tych dwu ludzi. Jeśli się twoje przewidywanie spełni, a musisz teścia znać lepiej odemnie, będę winny od wszelkich przyrzeczeń i zrobię tak, jak ty radzisz i jak sam myślę. Nie przyjmę poprostu Czornej. Niech się potem ze mną wola Boża dzieje!

LXIII.

W kilka godzin po rozmowie Augusta z Janem, przyszedł telegram z Ruszczy, donoszący, że pan Zygmunt Koniecpolski i Kazimierz Oszmiański przyjadą tego wieczora do Czornej. Posłano po nich konie na stację kolei, a August uwierzył, że jego teść przyjmie urząd sędziego polubownego, skoro tak się zainteresował sprawą Jana, że się aż sam wybrał w drogę do Czornej. Nie czuł August zaufania do swojego teścia, obawiał się, że gotów niezrozumieć honoru rodziny Wilohorskich, żądał, aby Jan nie przyjął napowrót majątku i że potrzeba koniecznie, dla dobra publicznego, aby ten majątek spoczął w doświadczonym ręku Augusta. Ten teść był dziwnie nieczuły na rodzinne splendory rodziny, do której jego córka weszła, a był tak ślepym, że nie mógł się dotąd poznać ani na umysłowej wyższości Augusta, ani na tem, do jak wielkich rzeczy był przeznaczony. Trzeba będzie spróbować z nim pogadać. Może zrozumie przynajmniej interes swoich wnuków, którym nie mało przecie na tem zależało, aby kiedyś Czorną odziedziczyli. Ale pocóż przywoził z sobą Oszmiańskiego? Przyjazd tego człowieka był bardzo nie na czasie, bo to był szlachcic o ciasnych, zaściankowych wyobrażeniach, który nigdy Augusta nie rozumie.

Tak ważnego rodzinnego interesu nie można było puścić na łaskę losu. Rozumny człowiek przygotowuje wypadki, a nie czeka na nie ze złożonymi rękoma. Zdawało się, że sąd polubowny przyjdzie do skutku. Ksiądz Ohrymski miał być jednym sędzią, należało się tedy usposobić go dobrze. To nie powinno być rzeczą tak trudną, nie rozumie zapewne górnych względów, kierujących Augustem, ale znajdują się argumenty, które trafią do jego przekonania.

August poszedł tedy do plebanii. Zastał księdza Ohrymskiego w domu i znalazł się z nim sam na sam w bawialni. Wszyscy bowiem inni członkowie rodziny proboszcza powynosili się, aby rozmowie nie przeszkadzać.

— Słyszałem od brata — rzekł August — że ksiądz dobrodziej jesteś tak łaskaw, że chcesz się zająć jego sprawą.

— Tak jest. Wezwano mnie do tego, abym wraz z hrabią Koniecpolskim postanowił, kto ma być na przyszłość właścicielem Czornej i kto ma być opiekunem jedynego potomka Apolonii Kunasze-wiczówny, żony pana Stanisława Wielohorskiego. Tysiąc względów przemawia zatem, aby ta sprawa nie dostała się w ręce zwyczajnych sądów. Byłem prawie od początku świadkiem tych wzruszających wypadków, które wcale nie pozostały obojętnymi dla mojej rodziny. Sąd będzie musiał rozważyć między innemi ważność przysięgi, złożonej przez małoletniego, a w dodatku przez mojego parafianina. Wobec tego wszystkiego wydało mi się, że jest moim obowiązkiem przyjąć udział w mającym się odbyć sądzie polubownym.

— Ksiądz proboszcz dobrodziej masz na myśli przysięgę Maksyma?

— Tak jest.

— Nie zdaje mi się, aby ta przysięga mogła być kwestyonowaną. Maksym jest przecie dawno w leciech, w których można składać najuroczystsze i ściśle obowiązujące śluby małżeńskie lub zakonne.

— Niezawodnie. Trzeba będzie tylko zbadać, czy ta przysięga nie została wyludzoną?

— Jakto wyludzoną? Przecież było rzeczą jawną, że mój brat szukał tylko prawdy, z własną szkodą.

— Mógł dbać o to, aby wszystkie pozory największej sumiennosci były zachowane wobec świata, a mógł jednak myśleć o interesie swoim, tak jak pan hrabia zapewne nie zapominał o interesie brata.

— Tak jest. Moralny interes brata mam na względzie. Nie mogłbym pojąć tego, gdyby Maksym pod jakimkolwiek pozorem nie dotrzymał przysięgi i bolałbym nad tem bardzo, bo uważam teraz Maksyma za mojego bliźniego krewnego, wobec którego mam święte obowiązki i którego bym rad wyprowadził na prawego człowieka, którymby się mógł chlubić. Ale wierząc mi, księże proboszczu, że ubolewałbym stokroć bardziej nad tem, gdyby sąd polubowny zmusił mojego brata do tego, aby przyjął napowrót majątek, którego się wyrzekł. Jestem zupełnie pewny, że brat mój postępował aż dotąd szlachetnie i że myśl wyludzenia jakiejkolwiek przysięgi od Maksyma była od niego daleką. Ale myślałem już wprawdzie, że podejrzywanoby jego szczerość, gdyby Czorną objął napowrót, a słowa księdza dobrodziejza przekonały mnie o tem, że się nie myliłem.

— Tak jest. Gdyby Czorną zasądzono bratu pana hrabiego, mogłyby powstać najczarniejsze podejrzenia. Ludzie są bardzo złośliwi, gotowiby wymyśleć okropności i mówić, że nie straszny przypadek, tylko co innego spowodowało śmierć Oleksy i jego starszego syna Teodora.

August aż zbladł, słysząc te słowa księdza Ohrymskiego. One oświecały sprawę w sposób zupełnie nowy dla Augusta. Utwierdzały jednak w nim przekonanie, że nie można Czornej wrócić Janowi. Ale odkrywały równocześnie inne niebezpieczeństwo, któremu trzeba było co rychlej zapobiedz. Przemówił tedy z przytomnością umysłu, która go zawsze w takich razach znamionowała.

— Uwagi księdza dobrodziejza są jak najdonioślejsze i trzeba możność podobnych oszczerstw na zawsze usunąć, odsądzając mojego brata od Czornej. Trzeba podobnie koniecznie stanąć w obronie dobrej sławy Maksyma, zatwierdzając jego przysięgę. Przewrotność ludzka gotowaby wymyśleć okropniejsze jeszcze, a równie bezpodstawne rzeczy, gdyby go ksiądz dobrodziej rozgrzeszył od przysięgi i gdyby go uczynił właścicielem Czornej. Gotowi ludzie mówić, że Maksym nie był obcy śmierci ojca i brata, z której skorzystał, stawszy się jedynym dziedzicem wielkiego majątku. Gotowi powiedzieć, że rozgrzeszenie dane przez księdza dobrodziejza, było z góry przewidziane i naprzód omówione; gotowi szarpać kapłańską sławę i mówić, że ksiądz od początku nie był obcy temu wszystkiemu, co się stało.

— A zkażębym ja przyszedł do tego? Jakieżbym mógł mieć interes w tej całej intrydze?

— A czegoż ludzie nie potrafia powiedzieć. Mogą podsuwać polityczne motywy. Jakże łatwo mogą niechętni powiedzieć, że chodziło o to, aby młody, niedoświadczony i ciemny parobek był właścicielem wielkiego majątku i stał się powolnym narzędziem dla różnych politycznych agitacji? Polityczne stronnictwa zwykłe swoich przeciwników podejrzewać o najniegodziwsze machinacje.

Teraz przyszła kolej zaniepokojenia na księdza Ohrymskiego. Zbladł i pomilczał czas jakiś. Rzekł wreszcie:

— Ale cóż zrobimy z majątkiem, jeśli odsądzimy od niego tak Maksyma, jak i pańskiego brata?

— Rzecz najprostsza. Zostawimy wolny bieg obyczajowi. Będę zmuszony ten majątek objąć, jako najbliższy krewny ostatniego właściciela.

— Aha! rozumiem, jak to pan hrabia myślisz.

— Innej drogi nie widzę. Byłem obcy całej sprawie, nikt zatem nie będzie mnie mógł o nic podejrzywać. Trzeba koniecznie zapewnić przyszłość obydwu młodzieńców odsączonych od majątku. Będzie to moim obowiązkiem i na to przeznaczę całą tę część dochodów Czornej, której nie trzeba będzie poświęcić na spełnienie towarzyskich i społecznych obowiązków. Tu nie było od niepamiętnych prawie czasów nikogo, któryby pełnił obowiązki dziedzica. Widzę na każdym kroku ślady haniebnego zaniedba-

nia. Szkoła mieści się w nędznej chacie, a cerkiew wygląda, jak szopa.

— Istotnie — zawtórował ksiądz Ohrymski — ludność nie może się nawet pomieścić w cerkwi.

— Tu, w Czornej, powinna być cerkiew duża i murowana.

— Powinna być. Ale zkaż pieniędzy wziąć? Ludność uboga, uciskana podatkami na nic się nie może ściągnąć.

— Ależ wystawienie murowanej cerkwi jest rzeczą ludności? To obowiązek święty dworu. A wydało mi się także, że erekcyjne budynki są w opłakanym stanie.

— Tak jest, chylą się do upadku. W samej plebanii jest wilgoć, a w kilku pokojach popękali ściany; nie mogą drwa na opał wystarczyć i już myślę o tem, że je zamknę na zimę.

— Trzeba będzie koniecznie nową plebanię wymurować. A proszę mi powiedzieć, czy to mi się wydało, czy gumno nie jest w istocie o wiele za ciasnem?

— Jest prędzej zanadto obszerne. Jakaż to krescencję może mieć biedny ksiądz?

— Przecież erekcja przy tak znacznym majątku powinna być suta.

— Gdzie tam! Mam wszystkiego pięćdziesiąt morgów gruntu. Dawniej przynajmniej ludzie przynosili hojne ofiary, a teraz i tego nie ma.

— W takim razie należy się koniecznie erekcję podwoić i drugich pięćdziesiąt morgów dodać z majątku dworskiego. U nas nie rozumieją jeszcze tego powszechnie, że podniesienie dobrobytu unickich księży, jest pierwszym obowiązkiem społeczeństwa. Tylko za tę cenę możemy kupić moralne podniesienie ludu. Kolatorowie powinni wszędzie uważać na to, aby się proboszcz miał dobrze. Oprócz tego powinni i to mieć na oku, aby syn brał probostwo, jakby w dziedzictwie po ojcu. Bo któż potrafi być lepszym dusz pasterzem od tego, który wyrósł spośród swoich owieczek?

August miał uczucie, że już przekonał księdza Ohrymskiego. Pożegnał się tedy z nim i odszedł do dworu. Bał się tylko, że będzie trudniejsza sprawa z teściem. Ale ksiądz Ohrymski dostarczył mu argumentów, których można będzie użyć w ostatecznym razie i które zapewne skutek osiągną.

LXIV.

Maksym zjawił się we dworze przed przyjazdem gości z Ruszczy. Z daleka ukłonił się Augustowi i unikał z nim rozmowy. Augusta to obcho-dziło bardzo mało, cały był zajęty jedynie układaniem rozmowy, którą miał mieć z teściem, oczekiwanym na wieczór.

Usłyszano wreszcie dzwonki od sanek na dziedzińcu, a po chwili Koniecpolski i Oszmiański wysiedli przed gankiem. Jan witał ich w sieni.

Koniecpolski rzucił okiem po jadalni, zanim podano wieczór i spytał się Jana:

— A gdzie jest Maksym?

— Zaraz nadejdzie.

— Ciekaw jestem poznać tego chłopca. A czy August ciebie nie obrabia przypadkiem, abyś jemu odstąpił Czorną. Wymknął się z Ruszczy ukradkiem; dowiedzieliśmy się dokąd pojechał dopiero od furmana, kiedy z próżnemi saniami powrócił z kolei. Domyśliłem się jakiejś głębokiej polityki, a że ta u Augusta bywa niefortunną, przyjechaliśmy jej przeszkodzić.

— Ja się właśnie wybierałem do Ruszczy. Czyście panowie mój telegram otrzymali?

— Pytałeś się, czy bawię w Ruszczy? Widzisz teraz, że nie, bo jestem w Czornej. Ale domyśliłem się, że chcesz się ze mną rozmówić, a to się da zrobić tak samo w Czornej, jak w Ruszczy. Nieprawdaż?

— Niezmiernie jestem panu hrabiemu wdzięczny za przyjazd. A mam do pana istotnie wielką prośbę.

— Ze wszystkim jestem gotów na twoje usługi.

— My z Maksymem chcemy pana prosić, abyś był łaskaw nas rozsądzić.

— Cóż to? proccsujecie się o Czorną? Wydzieracie ją sobie wzajemnie? Nieprawdaż? No! Maksym wszedł do pokoju. Jan przedstawił go panu Zygmuntowi, którego rękę ucałował.

— Mnie wolno — powiedział Koniecpolski — bo ja stary, a tyś prawie dziecko.

Maksym przywitał się z Kazimierzem i opodal stanął, milcząc:

— Kaźcie mi fajkę podać — rzekł Koniecpolski, siadając — powiedzcie mi, czego żądacie ode mnie? Może się dowiem, zanim August przyjdzie i zacznie mówić o swojej wielkiej polityce, której nie rozumiem.

— Mów, Maksymie — rzekł Jan — tobie łatwiej. Ja żałuję prawie, że się sądowi poddałem, bo wygląda to tak, jak gdybym nie chciał obowiązków jasnego spełnić.

(C. d. n.).

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Przy sprzedaży znaczna część ceny kupna mogłaby zostać przy hipotece. — Bliższej wiadomości udzieli **Zbigniew Cieński, Orzechowiec, poczta Podwoleczyska.**

ANTILENTILIA.

Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z **Antilentilia**. Środek ten otrzymany z odświeżających substancji, zsuwa w krótkim czasie: piegi, plamy wątrobiane, blizny itd. nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność. — Cena 2 zlr.

JAN IHNATOWICZ

Lwów: (sklepy własne) ulica Kopernika 1. 3., Halicka 1. 11., **Kraków**: Sukiennice 1. 20., **Czerniów**: Rynek 1. 2., **Przemyśl**: Franciszkańska 1. 24.



JÓZEF MAJEWSKI

emerytowany adjunkt c. k. Starostwa
przeżywszy lat 78, po ciężkiej chorobie, opatrzony
św. Sakramentami, dnia 31 lipca 1898 r., zasnął
w Panu w Krakowie.

W nieutulonym żalu pozostałe dzieci i wnuki zapraszają na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we środę, dnia 3. sierpnia o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby 1. 17 przy ulicy Zwierzynieckiej wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻALOBNE

odprawionem zostanie we czwartek, dnia 4-go bm. o godzinie 9-tej rano w kościele OO. Kapucynów.

Konc. Zakład pogrzeb. Fr. Nowińskiego, Kopernika 8.

Wystawa ogólna

wschodnich i innych obcych i krajowych dywanów, portier, firanek i chodników. **Także przez całą noc przy elektrycznym oświetleniu otwarta.** — Wstęp wolny. — Upraszta się każdego, kto coś zakupić pragnie, by wprzód oglądał tę wystawę. — Na prowincję cenniki darmo i oplatnie. — Listy adresować należy: Skład dywanów „Au Louvre“, Lwów, ul. Sykstuska 6, (Pasaż Hausmana).

Dla kupujących ulgi w spłatach. 1081



Najwygodniejsza i najłatwiejsza we Lwowie z wszelkimi wygodami urządzona

SZKOŁA JAZDY NA RÓWERACH

na Stawach Paniańskich, należących do Tow. Ryżwiarskiego pod kierownictwem p. Pieleckiego i kilku uzdolnionych nauczycieli. Do nauki jazdy w obrotach szkoły używane są tylko najnowsze rowery HUBERA i STYRIA-PUCHA. Dla każdej z dam osobne godziny, warunki najprzystępniejsze. Dojazd tramwajem elektrycznym aż na miejsce, garderoba, bufet i remiza na rowery w miejscu. — Zgłoszenia przyjmuje tylko firma 2189

S. PIELECKI i Spółka Lwów

od r. 1889 istniejący magazyn broni, rowerów i przyborów uniformowych plac Maryacki, obok hotelu George'a

„Mody paryskie“

najpiękniejsze i najtańsze pismo dla kobiet wraz z dodatkiem powieściowym i krojami kwartalnie 90 ct., rocznie 3 zł. 60 ct. Prenumeratorem rocznie otrzymają wspaniałe nagrody. Wydawnictwo „Mód paryskich“ Lwów, Łyczakowska 27. 605

Numera okazowe na żądanie wysyła się bezpłatnie.

HANDEL Płócien i bielizny

Jana Riedla we Lwowie



poleca najtaniej własnego wyrobu

koszule salonowe
po zł. 1.05, 1.55, 2.—, 2.25 i 3.—

Koszule z przodami oikowymi i fałdzikami (zakładkami) do zł. 2.75 i 3.—

Koszule kolorowe, kretonowe i oxfordowe po zł. 2.50 i 2.75.

Koszule nocne po zł. 1.55 i 1.90 ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2.30, 2.50 i 2.75.

Koszule dla chłopaków po zł. 1.40 i 1.60.

Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESŃY

po ct. 90. zł. 1.05, 1.15, 1.45, 1.65, 1.80.

Kołnierze tuzin po zł. 2.40 i 2.80.

Mankiety tuzin po zł. 4.— i 4.80.

Chustki płocienne tuzin zł. 2.50.

Prawdziwe Saskie skarpetki, pończochy dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze. Zamówienia z prowincji wykonuła się najstaranniej.

na żądanie szczegółowe cenniki. 52

Palcie tutki Niemojowskiego

wszędzie do nabycia.



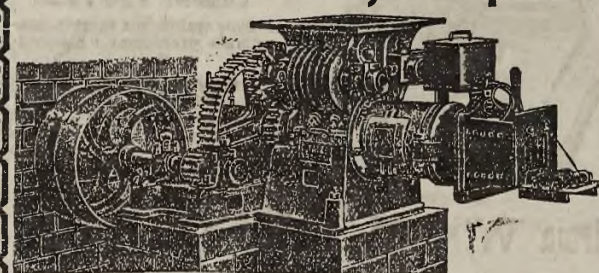
Firma WIKTOR BERGER

2341 Lwów, ul. Akademicka 8.

Rowery najnowsze systemu, model 1898, z wszelkimi udoskonaleniami, znanej słynnej fabrykacji oryginalnej, materyał angielski, kompletny z przyborami po zł. 115. Ilustrowane cenniki bezpłatnie na żądanie.

Troppauer Maschinenfabrik & Eisengiesserei

E. Tatzel, Tropau



Maszyny do robienia cegieł. Kompletne urządzenia cegielni do poruszania parą. Maszyny parowe każdej wielk. z suwakami i wentylow. sterowaniem. Kotle parowe do 200m² powierzchni ogrzewalnej i 10 atm. Podgrzewacze i przegrzewacze parowe najlepszej konstrukcji. Transmisje z łożyskami smarowanymi zapomocą pierścieni. Windy dla towarów i wszelkiego rodzaju materyałów. Młyny kuliste. Kieraty. Łamacze kamieni i t. d. Prospekty na żądanie darmo. 1521

„Morskie Oko“

kąpiel stawowa z tuszami, za dworcem kolei elektrycznej, od 6 rano do 10 wieczór przy oświetleniu lamp błyskawicznych, dla pań od 10 rano do 1-szej w południe. Sama kąpiel tylko 10 ct., w abonamencie 8 ct. — Urządziłem tylko dla chrześcijan; zapraszam oglądać. Józef Iwanicki.

W Zakopanem do sprzedania willa „Nałęcz“ z ogrodem, w pięknym położeniu, przy ulicy Chramcówki, obok willi Dra Baranowskiego z Warszawy — wraz z kompletnym urządzeniem wewnętrznym. — Bliższej wiadomości udziela dom komisowy A. Modlińskiego w Zakopanem, lub właściciel Z. Kędzierski, ulica Ochronek 4, we Lwowie. (2198)

Tekturę na dachy

1

Płyty izolacyjne

poleca

po najumiarkowańszych cenach fabrycznych

Wolf Czopp

Lwów, Żółkiewska 1. 2.

Najstarszy galicyjski skład farb, pokostów i lakierów.

Apteka W. Grabowskiego

w Korczynie poszukuje z dniem 1. września br. rutynowanego magistra farmacji. Zgłaszających się upraszam o dane dotyczące lat pracy zawodowej, jakoteż miejsce dotychczasowego pobytu. 2404

Od 1. września

poszukuję na wieś rutynowanego nauczyciela domowego do trzech chłopców z III. ludowej. I. i II. gimnazjalnej, z wykładowym językiem polskim. Zawodowi guwernerzy, starsi wiekiem, łagodnego usposobienia i silnej woli, którzy oprócz nauki potrafią dobrze wychowane dzieci prowadzić, mają pierwszeństwo. — Biegłość w języku niemieckim wymagana. Pisemne zgłoszenia z podaniem warunków przyjmuję pod adresem: Jan Müller, w Błyszczewodach, p. Żółkiew. Nieuwzględnione oferty pozostaną bez odpowiedzi. 2881

Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa w Gorlicach, przyjmuje wkładki oszczędnościowe od kwoty 500 koron, za oprocentowaniem 6 1/2% od sta. Bliższych wyjaśnień udziela **Dyrekcya**.

GRY TOWARZYSKIE!

2082 polecamy taniej jak wszędzie
LAWN TENNIS KOMPLETNE

RAKIETY I PIĘKI KROKIETY. HAMAKI

angielskie do Lawn Tennis. dla dorosłych i dla dzieci. **Przyrządy pokojowe** gimnastyczne.

J. FRIEDRICH i A. BEACOCK

Skład farb, lakierów i materyałów
Lwów, ul. Hetmańska 4, obok cukierni Wgo Grossa.

W myśl uchwały Reprezentacji miejskiej ma być przeprowadzona

licytacja publiczna

na oddanie robót ziemnych, murarskich i kamieniarskich

dla wykonania budowy szkoły im. św. Marcina, a to albo w całości, albo osobno robót ziemnych i murarskich, osobno zaś robót kamieniarskich.

Ubiegających się o przedsiębiorstwo, uwiadamia się, że warunki, wykazy robót, wzory deklaracji, jakoteż i plany przejrzyć można w urzędzie budowlanym miejskim w godzinach urzędowych.

Termin do wniesienia ofert na powyższe roboty, oznaczonym jest na dzień 8 sierpnia br. o godz. 11 przed południem, w urzędzie budowlanym miejskim.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa.

Ces. król. uprzyw.

Rafinerya spirytusu, Fabryka rumu, likierów i octu

Juliusza Mikolascha Następców
Jakóba Sprechera i S-pki
we LWOWIE

poleca stare wódki polskie, rosolisy, likiery, rumy prawdziwe z Jamajki, koniaki, spirytus, „Bongout“ na nalewki, tudzież prawdziwy ocet spirytusowy. 21

Składy dla miasta: ulica Halicka 1. 1. — ul. Kopernika 1. 9.

Ostrzeżenie!

Protokołowany i zarejestrowany przez nas, a przez wielu najwybitniejszych znawców uznany jako **odwaniający i zabijający** do szczytu zarodki choleryczne, tyfusowe i inne, największego wzięcia używający 2350

„HUMUS“

mimo krótkiego trwania naszego przedsiębiorstwa tak dalece się rozszerzył, że niesumienne konkurencja podrabia go już i naśladuje, za pomocą **czarnych** gatunków torfu, o **ciężkiej wadze** i usiłuje ofiarować wielu P. T. Magistratom i Osobom prywatnym, naturalnie po tańszej cenie.

Jakiem jest znaczenie „Humusu“ pod względem sanitarnym, omówi czasopiśmo **Gospodarczo-przemysłowe „Humus“** w następnym Nr., który wyjdzie dnia 1-go sierpnia.

Przeciw konkurencji, szkodzącej naszej sławie, naśladującej nasz „Humus“ w celach zysku, wystąpimy z całą surowością w myśl prawa ochronnego dla marek ochronnych i patentów.

HUMUS

Spółka wyrobu patent. proszku roślinnego.